

Początki dziejów kościoła - wiek XV

Kościół pod wezwaniem św. Mikołaja w Międzyrzecu Pódl. jest jedną z najstarszych świątyń rzymskokatolickich na Podlasiu. Mury jego stoją na tym miejscu już od ponad 500 lat. Wprawdzie ogólny wygląd zmienił się na przestrzeni wieków, ale zabytek w znacznej mierze zachował swój stan pierwotny. Chyba nigdzie w okolicy nie ma tak dobrze widocznych na jednej budowli form różnych stylów architektonicznych: gotyku, baroku i neoklasycyzmu. Oprócz charakteru sakralnego, kościół jest istną skarbnicą kultury. W jego wnętrzu dokonało się wiele ważnych wydarzeń religijnych i historycznych. Nie wszyscy o tym wiedzą. W roku 2007 mija właśnie 530 lat od daty budowy tego wspaniałego przybytku wzniesionego na chwałę Bożą. [...]

Niestety, nie można dokładnie ustalić, od jak dawna mógł istnieć pierwszy kościół rzymskokatolicki w Międzyrzecu. Wiadomo tylko, że teren ten w wieku XIV dostał się w ręce pogańskiej Litwy i był wyniszczony najazdami plemion bałtyjskich. Ówczesni władcy tego obszaru nie ułatwiali dążeń chrystianizacyjnych. Sytuacja uległa zmianie dopiero po zawarciu unii polsko-litewskiej, a zwłaszcza po chrzcie Litwy w r. 1387. Można jedynie przypuszczać, że jeden z pierwszych właścicieli Międzyrzeca w czasach Witolda i Władysława Jagiełły, Mikołaj Nasuta na początku XV wieku wznosił tutaj świątynię ku czci swego patrona św. Mikołaja. Nasuta był moźnym panem, niemal wojewodą i z pozoru niczego mu nie brakło. A jednak troszczył się o zbawienie swoje i poddanych i taką misję przekazał swemu synowi. Uważał, że świątynia i orędownictwo św. Mikołaja są mieszkańcom niezbędne.

Św. Mikołaj był wówczas bardzo popularny. Czczono go jako patrona piwowarów, młynarzy, flisaków, notariuszy, piekarzy, dzieci, więźniów, panien. Był wzorem dobroci i troski o bliźnich. Znano go także na Rusi. Zwano go tam po prostu cudotwórcą.

Nie ulega wątpliwości, że Mikołaj Nasuta wznosił kościół drewniany, ale po kilkudziesięciu latach po jego śmierci budowla chyliła się już ku upadkowi i wzniesiono nowy kościół murowany. Został on zbudowany w roku 1477 w stylu gotyckim. Fundatorem jego był ówczesny właściciel Międzyrzeca Jan Nasutowicz (syn Mikołaja Nasuty) starosta brzeski. Zamiast budować sobie wspaniały murowany zamek, zrezygnował z tego i wznosił okazały kościół. Pięknie o tym mówi akt erekcyjny: *„chcąc... dobra doczesne i przemijające zamienić na wieczne, ku chwale Wszchemogącego Stwórcy Świata Boga, Niepokalanej Panny Maryi Rodzicielki jego oraz całej hierarchii niebieskiej, a mianowicie na. tytuł i honor świętego Mikołaja. Biskupa, i wyznawcy, za naszych poprzedników czyli rodziców i za nasze zbawienie: Bazylikę czyli kościół parafialny w Międzyrzecu na nowym fundamencie za przychyleniem się i wolą przewielebnego w Chrystusie Ojca, księdza. Waclawa, biskupa- łuckiego, z powodu zestarzałości kościoła, parafialnego w pomienionem mieście Międzyrzecu, od dawnych lat wzniesionego i wystawionego na nowo fundować i wystawić umyśliliśmy, jakoż wy fundowaliśmy, wznieśliśmy i umieścili...”*.

Było to wielkie przedsięwzięcie, pochłaniające olbrzymie sumy. Majstrów musiano sprowadzić być może aż z Pomorza Gdańskiego, które niedawno król Kazimierz Jagiellończyk przyłączył do Polski. Ponieważ w mieście w ogóle nie wznoszono budowli murowanych, zatem cegłę również trzeba było sprowadzać z daleka lub uruchomić cegielnię. Nawet jeszcze dzisiaj zdumiewają nas strzeliste wysokie ściany wzniesione na wysokość niemal czwartego piętra. Takiej świątyni ówczesne miasto liczące kilkuset mieszkańców nie było w stanie samo wystawić. Dlatego pobożność fundatora i jego dobroczynność skłania nas do podziwu.

Oprócz budowy kościoła nadał on jeszcze uposażenie dla proboszcza, wikariuszy wieczystych i szkolnych - a więc plac przykościelny z cmentarzem, ogród czyli sad wyznaczony obecnymi ulicami Kościelną, Warszawską, Poczтовую aż do rzeki Krzny, place między ul. Kościelną a Rynkiem i ul. Lanckorońską (obecnie Łukowską), staw z groblą i młynem na Piszczance, pola orne zwane Poświętne (k/wsi Wysokie) oraz dziesięciny w zbożu i soli.

W sobotę 24 sierpnia 1477 r. odbyło się otwarcie kościoła. Na uroczystość przybyło wielu

dostojników podlaskich i litewskich: m.in. marszałek i starosta połocki Jan Zabrzeziński, Panowie Idzi Narbutowicz z Giemenczyna, Jakub ze Skromowicz, syn sędziego łukowskiego Piotr Zaremba z Sarnak i wielu innych „wiary godnych”.

Zarządcą nowej świątyni i parafii został proboszcz, nieznan nam bliżej ksiądz Piotr. Teren parafii był olbrzymi; sięgał pod Huszlew i Łosice. Kościół otrzymał tytuł św. Mikołaja. Późniejsze dokumenty dały dokładny jego opis. Był on „*murowany, krzyżackiej struktury i roboty, z wierzchu nietynkowany, tylko w środku, dachówką pokryty z banią - blachą białą obitą i kopułą jedną, w której był dzwonek sygnaturką zwany. Na wierzchu kopuły znajdowała się gałka, mosiężna z krzyżem blachą mosiężną obitym*”. Z fragmentu tego wynika, że architekci kościoła lub jego budowniczy pochodzili gdzieś z terenów pokrzyżackich, a więc Pomorza Gdańskiego lub Warmii. Wnętrze kościoła było również interesujące: „*nad samym tylko prezbiterium, sklepienie murowane, a na kościele sufit drewniany, malowany, na czterech filarach murowanych środkiem spierający się, między którymi (filarami) w środku kościoła, stały po obu stronach od filarów pierwszych, do drugich ławki. Okien wielkich w kościele 10, po kwater 6 w każdym w ramach półokrągłych*” (należy rozumieć, że były to okna o łukach gotyku schyłkowego, półokrągłe). Podobnie jak dzisiaj było 5 ołtarzy, ambona i chrzcielnica. Posadzka środkiem i po bokach kamienna, a pod ławkami i pod chórem z cegły. „*Chór murowany na 4 filarach wypukło, z kratą drewnianą stolarskiej roboty*”. Na chórze czyli facjacie były organy „*prawie sufitu samego tykające się, a pedalne w tyle od facjaty*”. Na organach była rzeźbiona statua św. Dawida z Harfą, a po bokach 2 anioły z trąbami.

Wysoki kościół, położony niedaleko stawu, o strzelistych murach, stojący na wzgórzu widoczny był z daleka i stanowił najbardziej okazałą budowlę w ówczesnym mieście, prawie wyłącznie drewnianym. Chodziła do niego nie tylko ludność miasta i okolicy, ale i właściciele miasta i okoliczna szlachta. Tu wobec Stwórcy wszyscy byli równi. Tym bardziej zadziwia nas dalekowzroczność Jana Nasutowicza. Wzniósł pomnik trwalszy od spiżu, a inni przez wieki go restaurowali. Minęły wichry i burze dziejowe, a kościół wciąż trwa na owym pagórku opadającym łagodnie ku rzece Krznie i dźwięk jego dzwonów wzywa do modlitwy. Już w 1503 roku świątynia była świadkiem przyjazdu do Międzyrzecza króla Aleksandra Jagiellończyka. Następny właściciel Jan Zabrzeziński, marszałek i wojewoda trocki, jeden z najbogatszych ludzi na Litwie, ten który jeździł do Moskwy jako poseł po żonę dla króla Aleksandra i który cieszył się zaufaniem kolejnego króla Zygmunta I często przychodził do tej świątyni. Zdumiewa jego cześć dla Najświętszej Dziewicy. W 1506 r. nadal nowe uposażenie dla kościoła (las za stawem Wysokie, grunty między polami na Stołpnie a drogą do młyna na Wysokiem, grunty przed lasem zwanym Sitno, razem z pastwiskiem na Glinkach, dziesięciny snopowe w folwarkach Zawadka i Chmiele). W r. 1506 nadając nowe uposażenie dla kościoła, polecił proboszczowi międzyrzeckiemu, aby śpiewał Mszę o Poczęciu Najświętszej Maryi Panny „*w każdą sobotę i wigilię defunctorum*”, oraz mszę za umarłych zwaną Requiem „*w każde suche dni w ciągu roku. przypadające, za służbę wyżej wyrażonego*”. Nie przypuszczał zapewne, że to Requiem tak szybko będzie mu potrzebne. W 1508 r. zginął zdradziecko zamordowany w Grodnie przez zbuntowanego księcia Glińskiego, który przeszedł na stronę Moskwy. Najemnicy - słudzy Glińskiego znieważyli ciało Zabrzezińskiego, tak że nie można go było cało pochować.

Czasy Renesansu

Blisko 40 lat (od 1506 r.) proboszczem w świątyni był Mikołaj Pióro. W dokumencie z końca lat 40-tych XVI w. powiedziano o nim: „*kapłan dobrego sumienia, dobrego imienia i sławy*”. Prawdopodobnie pochodził ze szlachty zagrodowej z okolic Zbuczyna. Również następny właściciel Międzyrzecza od 1533 r. Jan Janowicz Zabrzeziński młodszy, marszałek nadworny król Zygmunta Starego, był człowiekiem pobożnym. Oddzielnie uposażył i instytuował przy jednym z ołtarzy bocznych w kościele nowego kapłana, który obowiązany był sprawować Najświętszą

Ofiarę w intencji fundatorów i zarazem pomagać w pracy pasterskiej duchowieństwu parafialnemu. Wracając do księdza Pióro - jeśli napisano o nim „*kapłan dobrego sumienia*”, to rzeczywiście był człowiekiem prawym. Pełnił także różne odpowiedzialne funkcje świeckie. Był np. zarządcą dóbr międzyrzeckich. Żył w latach niełatwych wyborów.

Po wystąpieniu Lutra idee reformacji zaczynają przenikać do Polski. Biskup łucki Jerzy Chwalczewski zwołuje w 1542 r. do Janowa Pódl. synod „*causa tuendae orthodoxae fidei*” czyli w celu utrzymania zasad jednolitej wiary. W dwa lata później biskup wizytuje kościół i parafię międzyrzecką. Wynika z niej, że wszystko funkcjonowało prawidłowo. Przy kościele istniała szkoła parafialna utrzymywana przez proboszcza, do której uczęszczały dzieci mieszczan międzyrzeckich. Biskup nie miał powodów do niepokoju i rzeczywiście mógł napisać o administratorze kościoła „*kapłan dobrego sumienia, dobrego imienia, i dobrej sławy*”.

Trudne czasy dla kościoła międzyrzeckiego nastąpiły po śmierci ks. Pióry, gdy proboszczem został nieznany nam bliżej z nazwiska ks. Grzegorz. Wtedy zwolennicy Lutra i Kalwina zaczęli z zapałem głosić swe nauki w Brześciu, Białej, Mordach i Łosicach. Sytuacja tym bardziej się skomplikowała, gdy w 1555 r. właścicielem Międzyrzecza został książę Stefan Zbaraski, wojewoda trocki, wyznawca najpierw prawosławia, a potem kalwinizmu. Nie ulega wątpliwości, że wywierał on nacisk na kapłana i bacznie obserwował to, co się dzieje w okolicy.

35 km od Międzyrzecza odbył się I Synod Ewangelicki. Na kolejnym synodzie różnowiernym w Mordach w 1563 r. Arianie potępił wszystkich wierzących w Trójcę Św. Wydaje się więc, że kolejny właściciel Międzyrzecza początkowo nie darzył zaufaniem kościoła św. Mikołaja. Zamierzał budować nowe świątynie i tworzyć wyznawców kalwińskich i prawosławnych w Międzyrzeczu. Wielkie nadzieje wiązał z synem Piotrem, który idąc za przykładem ojca wyznawał kalwinizm. Zaniepokojenie ojca wywołało to, że syn po ożenku z Barbarą Jordanówną nawrócił się na katolicyzm; nie na takiego szykował go przecież dziedzica.

W roku 1572 spotkał ojca straszny cios. Jego umiłowany 25-letni syn zmarł nagle w Lublinie. Jakaś nieznana nam przyczyna, być może wola zmarłego, kazała mu pochować syna nie w Zbarażu, nie w Mołodecznie, których był właścicielem, nawet nie w Lublinie, tylko kazał sprowadzić jego ciało do Międzyrzecza i pochować je pod posadzką katolickiego kościoła św. Mikołaja. Można sobie wyobrazić, z jaką żalobną pompą chowano młodego magnata. Prawdopodobnie cała świątynia przystrojona była aksamitem. Pogrzeb był dobroczynnym wstrząsem. Wydaje się, że ojciec nawrócił się na wiarę katolicką. Świadczy o tym zezwolenie biskupa na złożenie trumny oraz napis jaki kazał umieścić nad kryptą syna. W kilkanaście lat później artysta rzemieślnik z polecenia ojca uczcił śmierć syna osobliwą tablicą nagrobną. Dzięki temu w 1586 r. kościół św. Mikołaja otrzymał renesansowy zabytek — najstarszą tablicę inskrypcyjną na Podlasiu w języku polskim. Zawiera ona następującą treść: „*Tu leży, odpoczywa w tym pokoju Piotr Stępka no wieź Korybutowicz Książę Zbaraski, wojewoda trocki, dziedzic no Nowym Zbarażu, Międzyrzeczu i Mołodecznie, który miał wieku swego lal 25, a dokonał żywota, swego w lasce Bożej roku Bożego 1572, miesiąca, lipca d. 12 w wigilię św. Małgorzaty o nieszpornej godzinie w Lublinie*”. Poniżej herbu umieszczono sześciowiersz: „*W Tobie moje wiecznie (moja wieczność - JG). Mam nadzieje w chwale Twej ostanę. Przez Twe Chryste umęczenie Racz dać duszy mojej odpoczniecie*”. U dołu płyty artysta zrobił dopisek „*Robił Jan Kozowicz roku 1586 miesiąca lutego dnia 3*”. Tablica wykonana była z różowego piaskowca i znajdowała się w prezbiterium za ołtarzem, na ścianie z lewej strony. Zdziwiał do dzisiaj teologiczna treść i głębia tego sześciowiersza, tchnąca również czystą poezją. Epitafium zawiera w sobie wielką tajemnicę. Wciąż zastanawiamy się, dlaczego fundator nie umieścił go w rodowej posiadłości Zbaraskich w Zbarażu, gdzie miał potężną załogę wojskową, tylko w odległym mieście Międzyrzeczu, on książę i wojewoda możny i sławny. W samym Międzyrzeczu miał jeszcze 2 kościoły prawosławne, a jednak wybrał ten katolicki. Do

dzisiaj zdumiewa nas ta pamiątka umieszczona przecież w 14 lat po śmierci syna. Książę był już żonaty po raz trzeci, a jednak pozostawał wciąż w nieutulonym żalu. Być może tu w tym kościele rozmyślał często nad przemijalnością świata i jego rzeczy i modlił się za duszę syna.

Stefan Zbaraski był w kościele ostatni raz w 1585 r. bądź jeszcze w lutym następnego roku (tuż przed swoim zgonem). Owdowiawszy jego trzecia żona pozostała w Międzyrzecu i tutaj wyszła za mąż za Lwa (Leona) Sapiehę. Do tej pory była, o dziwo, kalwinką. Lew Sapieha, podkanclerzy litewski, świeżo nawrócony przez Piotra Skargę na katolicyzm, był dziedzicem olbrzymiej fortuny na Litwie. Gdy przybył do Międzyrzeca zdołał przekonać żonę kalwinkę do wiary katolickiej. Sam był członkiem tzw. Banku Pobożnych. Był to lombard dobroczynny założony przez Piotra Skargę. Sapieha płacił 100 zł na tydzień na rzecz potrzebujących jako członek Banku. Kiedy w 1588 r. urodził mu się w Międzyrzecu syn, poprosił o chrzest samego biskupa.

Kościół św. Mikołaja był miejscem okazałej uroczystości. Z Janowa Pódl. przybył biskup łucki, Bernard Maciejowski, późniejszy prymas Polski i osobiście dokonał obrzędu chrztu. Niestety dziecko zmarło za pół roku. W 1589 r. Lew Sapieha został kanclerzem wielkim litewskim i odtąd odgrywał wielką rolę polityczną na Litwie. Początkowo w życiu rodzinnym spotykały go niepowodzenia. W 1591 r. urodził mu się w Międzyrzecu syn, którego ledwie zdążono ochrzcić przed śmiercią, a w 4 tygodnie później zmarła mu żona Dorota, która otrzymała złotą różę od papieża (pochowano ją w Wilnie). Zadumą napawa nas fakt, że w tym kościele przebywali ludzie, którzy przyczynili się do zawarcia Unii Brzeskiej tj. B. Maciejewski i L. Sapieha, a jej 400 lecie niedawno obchodziliśmy.

Lew Sapieha podobnie jak Stefan Zbaraski najpierw był prawosławnym, potem protestantem, wreszcie od 1586 r. katolikiem. Nikt nie zaprzeczy, że był to wielkiego formatu polityk, prawodawca, społecznik, wojskowy, opiekun włościan. Szczególnie może nas zainteresować fakt, że korespondował później ze św. Józefatem Kuncewiczem. Jeśli Sapieha działał z przesadną ostrożnością, to Józefat był płomiennym wyznawcą Unii i tak pisał do Sapiehy: „*Pewniśmy, że tenże Bóg mocny końca, temu dziełu Swemu, pobłogostawi i wszelką przeszkodę nie tylko kozacką, ale i diabelską zniesie i zwalczy bez żadnej szkodyi owszem z przy mnożeniem uciech jej duchownych*”. I tak się stało. Dwie prawosławne parafie w Międzyrzecu po 1596 r. stały się unickie.

Wiek XVII

W 1605 r. wizytował kościół św. Mikołaja biskup łucki Marcin Szyszkowski. Proboszczem wtedy był ks. Stanisław Butkowicz, który przybył tu z parafii św. Ducha w Warszawie. Biskup stwierdził, że do komunii wielkanocnej przystępuje ok. 1500 wiernych. W aktach powizytacyjnych napisano, że na chórze był „*instrument muzyczny królewskim (regale) nazwany o 8 głosach*” i stwierdzono, że do tych organów duch kanałem szedł od 2 miechów i dalej że „*dla tych miechów chór drewniany mały przystawiony do murowanego*”. Ważna była uwaga, że „*przy pedalnym opus są też piszczałki duże, które bembnią*”.

Nowy właściciel Międzyrzeca miecznik koronny hr. Gabriel Tęczyński zaopatrzył skarbiec kościoła św. Mikołaja w r. 1605 w najkosztowniejszy sprzęt. Żonę wysłał z pielgrzymką do Częstochowy. W roku 1606 Ojciec Tomasz Różański, przeor konwentu Dominikanów w Janowie Podl., po serii kazań w Międzyrzecu, w uroczystość Zwiastowania NMP, powołał w kościele św. Mikołaja Bractwo Różańcowe. Inicjatorami założenia bractwa byli ks. Stanisław Butkowicz i hr. Gabriel Tęczyński, wojewoda lubelski. Zakon dominikański propagował zakładanie takich

bractw, które przedtem w okresie reformacji niemal zanikły. Członkowie bractwa uczestniczyli w nabożeństwach, procesjach, pogrzebach, wspólnym odmawianiu lub śpiewaniu różańca, wzajemnie sobie pomagali i modlili się o dobro ogólne Kościoła i o nawrócenie grzeszników. Kroczyli przed baldachimem z zapalonymi gromnicami wokół swojej brackiej chorągwi. W roku 1613 bractwo różańcowe ufundowało dzwon do kościoła z napisem „*Bogu Najlepszemu, największemu i Błogosławionej Maryji Pannie*”.

Znowu zadumą napawa nas fakt, że wówczas w tym kościele był razem ze swym teściem Gabrielem Tęczyńskim jeden z bardziej znanych ludzi w Rzeczypospolitej Mikołaj Krzysztof Radziwiłł zwany Sierotką, właściciel sąsiedniej Białej. On to erudyta, wychowanek szkół w Lipsku, Strasburgu, Paryżu i Rzymie, przywdziawszy kaptur pielgrzymi wybrał się przedtem do Ziemi Świętej. U grobu Chrystusa rzewne łzy wylewał. W Ogrójcu się kajał i obficie jałmużny rozdawał, na Golgocie bił pokłony. Odwiedził górę Tabor, Betlejem, Jerycho. Gdy był w Jerozolimie, zanotował w swym pamiętniku: „*Przyszliśmy na to miejsce, gdzie Chrystus Pan płakał nad miastem. Odpustu 7 lat*”. Zwiedził nie tylko Palestynę, ale i Egipt. Jako pierwszy Polak stanął na szczycie piramidy Cheopsa w Gizeh (146 m). Jego opis podróży ukazał się po łacinie w 1601 r. w Braniewie, w 1603 r. w Moguncji, w 1605 r. we Frankfurcie nad Menem i w 1614 r. w Antwerpii. Zadziwia nas fakt, że ten erudyta i podróżnik, znawca Pisma Św., otoczył się szatą pokory i takim pozostał do końca życia. O sobie zawsze mawiał: „Ja prostak”, „ja wielki dudek”, „mem głupim zdaniem”. Znany był z czynów miłosiernych. Jednego Włocha wykupił z niewoli tureckiej w Egipcie i prosił go o pilnowanie swych rzeczy. Gdy tenże Włoch okradł go i uciekł, a został schwytany i skazany przez władze na powieszenie, Radziwiłł nie tylko mu przebaczył, ale uratował od śmierci. Wspomagał Franciszkanów w Ziemi Świętej, którzy opiekowali się pielgrzymami i byli uciskani przez Turków. W r. 1598 pisał gwardian tego zakonu z Jerozolimy do Białej: „*Pamiętamy szczególnie o Jego (tj. Radziwiłła) miłosierdziu Owe wszystkich naszych modlitwach prosimy Boga o zdrowie Pańskie i całego domu, o pokój w tym królestwie*”.

„Sierotka” miał hojną rękę do rozdawnictwa. W rejestrze jego skarbnika znajdują się m.in. następujące zapisy co, gdzie i komu książkę ofiarował: „*pachołkowi wędrownemu, któremu nogi odmarzły, więźniom idącym z Inflant, gospodarzowi gdzie książkę wyszedłszy z kościoła się grzał, wdowie jednej ubogiej i dzieciom jej, na pokarm, gospodarzowi i dzieciom jego trojga, chłopom co na drodze ze wsi zastąpili, Grochowskiej mieszczce, zapomagającą na wesele córki*” itd.

Nie dziwny się więc, że taki człowiek złożył wielki dar dla kościoła międzyrzeckiego. Bo oto w roku 1616 hr. Gabriel Tęczyński wspólnie ze swym teściem Mikołajem Krzysztofem Radziwiłłem zwanym Sierotką (owym Pielgrzymem po Morzu Śródziemnym, Ziemi Świętej, Syrii i Egipcie) ufundowali drugi dzwon dla kościoła św. Mikołaja w Międzyrzecu. Większe koszty poniósł chyba Radziwiłł., bo na dzwonie jest napis „*Roku Pańskiego 1616 dzwon zrobiony za czasów J.W.P. Mikołaja Radziwiłła M.S.P.P. marsz. Ks. Litewskiego. Robił Marek Laucky*”. Niżej umieszczono orła i trąby radziwiłłowskie.

Mniej znane są dzieje kościoła w latach 1620-35, kiedy proboszczem był ks. Stanisław Skarga, a wikariuszami Marcin Młyński i Jan Makowski. Od 1636 r. właściciel Międzyrzecza Jan Tęczyński starał się o uzyskanie dla Akademii Krakowskiej prawa patronatu nad kościołem międzyrzeckim pod wezwaniem św. Mikołaja. Chodziło o prawo utworzenia przy kościele międzyrzeckim szkoły pozostającej pod opieką Akademii dla chłopców obrządku greckiego i łacińskiego. Niestety, sprawa ta nie doszła do skutku po śmierci fundatora.

W roku 1636 został mianowany proboszczem międzyrzeckim Jan Brożek, wybitny uczony, profesor Akademii Krakowskiej, matematyk, lekarz, astronom i astrolog, kartograf, pedagog, geodeta, a także cięty pisarz - polemista. Na każdym kroku podkreślał, że pochodzi z prostej rodziny chłopskiej: „*Nie wywodzę rodu z dostojnej krwi Teukra... Jestem synem rolnika, a prawnikiem młynarza w miasteczku archidiecezji gnieźnieńskiej. Przeto, aby wszyscy*

wiedzieli, że dobrze pamiętani o swoim pochodzeniu, przyznają się ohotnie do tego..." — pisał O sobie. W 1629 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Wydaje się nam rzeczą niepojętą, jak mógł na pewien czas zrezygnować z kariery uniwersyteckiej i podjąć się pracy zwykłego plebana. Ten mąż, który ukończył medycynę na uniwersytecie w Padwie i propagował teorię Kopernika, chciał zawsze służyć swej uczelni - Akademii Krakowskiej. Gdy prymas Wawrzyniec Gembicki chciał go przyjąć do siebie na stanowisko przybocznego lekarza, wymówił się, tak mu odpowiadając w liście: „*Trudno jest wyrwać z terenu szkoły człowieka przywykłego do trudów szkolnych. A wiem dobrze, że mój sposób życia, nie jest bynajmniej stosowny do pobytu na dworze... Sama już siwizna na skroniach napomina, mnie, abym zabrał swoje tobołki i umieścił je w pobliżu Akademii*". Do króla Władysława IV pisał: „*Niech Wasza Jasność pozwoli nam, którzy na dworze nie umiemy przemawiać, powrócić na teren Akademii z podziwem dla tak wielkiego dobrodziejstwa, abyśmy na odległość mogli się zastanowić, w jaki sposób mamy obmyśleć akcję dziękczynną. Zanosimy modły do Boga, aby zachował jak najdłużej w szczęściu Waszą Jasność Jagiellońską*".

A jednak pobyt w Międzyrzeczu nie poszedł na marne. Tu w grodzie nad Krzną wybitny uczony stał się pełniejszym człowiekiem, bardziej tolerancyjnym, bardziej spokojnym i zrównoważonym. Przedtem był to człowiek nie wolny od nałogów, kłótniwy, niezmiernie drażliwy, zacięty, niemal egoista. W Międzyrzeczu kontynuował badania. Być może to dzięki niemu zainstalowano wielki zegar na kościele. Korespondował z wybitnymi uczonymi np. znanym matematykiem Pułłowskim. Po raz pierwszy zetknął się tu z unitami. Chciał nawet dla nich wprowadzić kalendarz gregoriański. Tu bliżej zetknął się także z Jezuitami i nabrał dla nich szacunku. Przedtem z przekąsem pisał o ich metodach wychowawczych: „*Przyjedzie ojciec do syna, gdzie się uczy, albo stryj powinowaty, wuj, ciotuchna; alić ich dzieciątko z oracyjką piękną przywita, alić ono pięknie odprawuje komedyją; alić ono nadobnie uwija się w komeżce, w wianeczku koło ołtarza... świeczki długim drzewcem gasi, dzwoni we dzwoneczek, pięknie się kłania, spowiada, co tydzień...*" Teraz przekonał się, że mają oni również talenty kaznodziejskie i misyjne. Jezuici chcieli go jednać z właścicielką miasta Daniłowiczową i sprawnie przeprowadzili misje w kościele międzyrzeczkim. W 1645 r. Brożek pojechał do Janowa Pódl. (zwanego wtedy biskupim), aby oblatować akt erekcyjny Nasutowicza z 1477 r.

Lata pobytu w Międzyrzeczu nie były zmarnowane. Wzbogaciły go o nowe doświadczenia życiowe. W 1648 r. obronił doktorat teologii i został mianowany kanonikiem katedralnym w Krakowie. Wkrótce został dziekanem wydziału teologicznego, a w 1652 r. rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. On, astrolog z szacunkiem pisał o wielkiej mądrości Bożej: „*Wielki i rozległy jest wszechświat. Tyle gwiazd i tak duża. między nimi odległość, że ziemia położona w stosunku do ich wielkości jest tylko punktem, jakby jakimś drobiazgiem*". Dla nas istotne są wiadomości, że gdy był w Międzyrzeczu proboszczem, na kościele znajdował się wielki zegar i na jego naprawę płacili składki mieszczanie międzyrzeccy.

Mieszczanie i parafianie, którzy mieli karne wykroczenia, niejednokrotnie byli skazywani przez sąd grodzki, aby dostarczyli odpowiednią ilość funtów wosku do kościoła, lub odprowadzali publicznie pokutę i spowiedź jak Siemion Dziubik w 1644 r.

W czasie wojen z Kozakami, Szwedami, Siedmiogrodzianami i Moskwą w latach 1648-1660 kościół podobnie jak całe miasto i parafia poniósł straty. Najeźdźcy usiłovali go spalić, ale wydaje się, że go całkowicie nie zniszczyli. Pisał o tym bp J. Wydźga do Rzymu w 1658 r. Wiadomo z innych kościołów i miejsc Międzyrzecza, że zdarzały się w tym okresie rabunki i napady przechodzących wojsk najeźdźczych, rekwizycje dzwonów. Dopiero w 1662 r. wizytował kościół biskup łucki Prażmowski.

Od 1664 r. proboszczem w Kościele św. Mikołaja był Wespazjan Lanckoroński, który został w 1669 r. biskupem w Kamieńcu Podolskim (po 200 latach uwieczniony przez Sienkiewicza w „*Panu Wołodyjowskim*” i w filmie Hoffmana pod tym tytułem). To on w czasie oblężenia Kamieńca przez Turków w roku 1672 wysunął propozycję 4-tygodniowego zawieszenia broni, by pod jej osłoną wysłać poselstwo do króla i hetmana z wezwaniem odsieczy (było to już po 2 dniach obrony). 25 sierpnia po 7 dniach obrony wyraził opinię, że wobec braku widoków na

nadejście odsieczy, jedynie natychmiastowa kapitulacja może ratować „fortecę” i zapobiec całkowitemu zniszczeniu ludności. Gdy 28 sierpnia po 10 dniach obrony udał się na rokowania z sułtanem Mahometem IV, musiał jednak przywdziać złotolistny kaftan poddańczy z „daru sułtańskiego”. Jakaż gorycz zalewała mu serce, gdy widział, że po kapitulacji Kamieńca, gdy sułtan wjeżdżał do miasta to pod kopyta sułtańskiego konia rzucano ikony, ornaty i mszały z miejscowych kościołów. Tego chyba się nie spodziewał. Jego świątynię w Kamieńcu Turcy zamienili na meczet i pozbawili go diecezji.

Pozostawił dobrą sławę w Międzyrzecu, zrzekając się wolnego wyrębu w lasach międzyrzeckich. Zakończył w ten sposób spór trwający kilkanaście lat. Podczas nieobecności w kościele św. Mikołaja zastępowali go księża komendarze: Walenty Obełdowicz (1664), Antoni Brodawkowicz (1669) i Mateusz Zygmuntowicz (1674). Odbierał od nich raporty. Gorycz zalewała mu serce, że nie ma swej wolnej diecezji.

W 1675 r. proboszczem w Kościele św. Mikołaja został ks. Stanisław Wojeński. Po studiach w Bolonii uczestniczył w działalności dyplomatycznej Królowej Marii Ludwiki, żony Jana Kazimierza. W 1680 r. został tytularnym biskupem kamienieckim. W 1683 r. podpisywał traktat z cesarzem Leopoldem zawarty przez Jana III. Wierny słowu, mimo słabego zdrowia, wziął udział w wyprawie wiedeńskiej. Wkrótce zachorował. Wysoko cenił go król Sobieski i zmartwił się jego chorobą. Gdy stan zdrowia księdza się polepszył, Sobieski tak napisał do żony: *„Niech Bóg będzie pochwałeni: niewymowniem się o niego frasował, i jakoby mi kilka tysięcy ludzi przybyło, tak mię ta o polepszeniu zdrowia, jego ucieszyła nowina”*. W tym czasie zastępowali go w Międzyrzecu księża komendarze: Tomasz Wojewódzki (1678), Wojciech Barankiewicz (1681), Marcin Wyszowski (1682), Franciszek Obrzyński (1683), potem Walenty Kolaczyński (1685).

Działalność Stanisława Wojeńskiego jest przykładem losu biskupów tułaczy, którzy wygnani z diecezji kamienieckiej przeżywali dylemat: czy rezygnować z parafii stałej i pewnej, czy też być jak najbliższej diecezji, którą zarządzać nie mogli. Niewątpliwie pragnęli być jak najbliższym swych owiec, a nie mieli tam prawa wstępu. Wydaje się, że nie chcieli porzucać parafii, która była źródłem ich utrzymania i stanowiła ich oparcie wobec okupowanego biskupstwa przez Turków. Zapewne stamtąd przekradali się do nich wierni informując o opłakanej sytuacji, w jakiej się znajdują i prosili o wsparcie. Historyk ksiądz A. Pleszczyński napisał, że parafia międzyrzecka z tych proboszczów nie miała pożytku. Wydaje się, że dzięki nim uczyła się wspomagać potrzebujących i razem z nimi pracowała na chwałę Bożą. W 1691 r. proboszczem w kościele został ks. Albert Popławski, również sekretarz króla Jana III. W Międzyrzecu bywał rzadko, gdyż często zastępował biskupa Prażmowskiego w Janowie Pódl. jako officjał łucko-brzeski. Proboszczem był do 1698.

Wiek XVIII

Następny proboszcz międzyrzecki Michał Hryniewiecki nieco uszczuplił skarbiec kościoła św. Mikołaja wywożąc w 1705 r. do Kamieńca Podolskiego nie tylko srebro i aparaty kościelne, ale nawet przedmioty miedziane. Być może ratował je przed rekwizycją, bo przez Międzyrzec w tym czasie (III wojna północna) przechodziły różne wojska, a szwedzkie rabowały i nakładały kontrybucje. Turcy zwrócili pustą katedrę w Kamieńcu i kościół międzyrzecki przychodził z pomocą diecezji ograbionej przez islam.

To co nadjął ks. Hryniewiecki, naprawił ks. Aleksander Fredro - od r. 1712 proboszcz międzyrzecki, jednocześnie biskup chełmski i przemyski, kustosz gnieźnieński i sekretarz wielki koronny. Darował on kościołowi św. Mikołaja srebrną monstrancję i puszkę do komunikantów. Monstrancja przedstawiała serce oplecione cierniową koroną, a wśród promieni z tego serca wychodzących rozmieszczone były wszystkie narzędzia męki Pańskiej. Była to zapewne pamiątka zaprowadzonego wtedy na prośbę biskupów polskich nabożeństwa do Serca Pana Jezusa, za pozwoleniem papieża Klemensa XIII. Nastąpiło to po objawieniach Zbawiciela dla Małgorzaty Marii Alacoque, która zmarła w r. 1690.

Wobec nieobecności plebanów wielką rolę zaczyna odgrywać Bractwo Różańcowe. Początek XVIII wieku świadczy o jego dynamicznej działalności. Członkowie Bractwa Różańcowego po roku 1715 zaczęli gromadzić fundusze, aby zbudować własny ołtarz bracki. Uroczyste poświęcenie ołtarza odbyło się 20 czerwca 1720 roku. Wziął w nim udział ówczesny dzierżawca dóbr międzyrzeckich Grabowski, który złożył największą ofiarę na jego budowę. Ołtarz był zbudowany z drewna, bogato rzeźbiony, z licznymi złoceniami. Znajdował się z lewej strony za amboną. Górną część zajmował obraz NMP z dzieciątkiem w lewej ręce. Po bokach obrazu były rzeźby św. Dominika i św. Katarzyny Sieneńskiej.

W 1723 roku wizytował kościół św. Mikołaja biskup łucki Stefan Rupniewski. Dane z wizytacji przydały mu się do odbytego wkrótce synodu diecezji. Znaczniejszych ludzi tak jak dawniej grzebano pod posadzką kościoła. Michał Prusak w testamencie (z 1720 r.) zaznaczył: *„Naprzód upraszam, aby ciało moje było pogrzebane w kościele między słupami pod chórem ku ołtarzowi św. Antoniego, na który pogrzeb naznaczam talarów bitych 10 w gotowiznie tj. na miejsce na Mszę Świętą, na świece i inne potrzeby. Po pogrzebie ciała proszę, aby obiad dla księży i wójtostwa, sprawiony, na który naznaczam złotych pięćdziesiąt. Do ołtarza, różańcowego Najświętszej Panny leguję talarów bitych 5, aby za to sprawiono to, co uznają być najpotrzebniejszego najtrwalszego”*.

Z badań M. Maleszyka wynika, że do ołtarza różańcowego NMP szły największe ofiary wiernych, które po roku 1730 utworzyły tzw. legat w wysokości ok. 5 tys. florenów. Został on w 1734 r. za hipotekowany na procent w synagodze żydowskiej w Międzyrzecu. Wkrótce doszły nowe ofiary, które stworzyły drugi legat. Najwięcej składała szlachta i bogaci mieszczenie np. jakiś Rzewuski ofiarował 600 florenów, Grabowski 300, Domański 100 i Sienkiewicz 100 florenów. Wójtostwo - małżonkowie Dąbrowscy ufundowali kielich wyślacany.

W 1735 r. miasto nawiedził wielki pożar. M.in. uszkodzony został kościół, spaliła się drewniana plebania i zabudowania gospodarcze proboszcza. W 1736 r. probostwo objął Mikołaj Denhoff, były kanonik krakowski i proboszcz w Sandomierzu, członek Trybunału Koronnego. Nowy proboszcz międzyrzecki pisał do księżnej Czartoryskiej: *„Chcę w tym roku, dźwignąć z ruin wielkich kościół mój i dom. Zaczętem reparaować, choćby i całym rocznym prowentem. Na chwałę zaś Bożą chciałbym, wprowadzić różaniec, który lubo śpiewają od dawnych lat, nie ma, żadnej fundacji i gruntu, prebendarzowi”*. Proboszcz zdawał sobie sprawę, że własnymi siłami, a także sumptem poszkodowanych mieszkańców miasta tego nie dokona. Dlatego list kończył się słowami: *„Nie bawię więcej, tylko się z moim kościołem pod protekcję garnę Dobrodziejki mojej, abys reparaowała Dom Boży”*. Mimo że księdza nieustannie bolały nogi, często wyjeżdżał z Międzyrzeca do Krakowa i Warszawy, gdyż pełnił funkcję deputata Trybunału Koronnego. W sierpniu, jak pisał, przybył odpocząć do prebendy międzyrzeckiej od zabaw trybunalskich i doglądać prac koło kościoła i plebanii. Wkrótce wybudowano drewnianą plebanię, podmurowaną i częściowo podpiwniczoną z 8 pokojami, ozdobioną gankiem z gontowym kopułowym dachem i 2 kominami. Prace przy kościele trwały jeszcze i Denhoff zamówił w warszawskiej firmie Zadorskiego nowe organy. Podpisał z nią kontrakt opiekujący na sumę 1260 czerwonych złotych. W roku następnym proboszcz poczuł się źle i zaczął dyktować testament. Zapisał wiele rzeczy różnym osobom i kościołom. W testamencie pisał m.in. *„Kapa i ornat czerwony, także kapa fioletowa i dalmatyki mają zostać przy kościele międzyrzeckim. Także drzewo Krzyża, Świętego w krzyżu kryształowym, do kościoła międzyrzeckiego. Obicie malowane na płótnie saskim do Ołtarza Różańcowego. Trzy tysiące ex procentibus kościoła międzyrzeckiego mnie concernentibus ofiaruję pro nowa radice różańca międzyrzeckiego... Organy zaczęte w Warszawie do kościoła międzyrzeckiego podług kontraktu,, aby zapłacone były z prowentu mego międzyrzeckiego serio obliguję i proszę aby sprawdzone były”*.

W końcu maja 1737 r. autora już nie było między żywymi. Tak więc w 1737 r. zapisał on Bractwu Różańcowemu 3 tys. florenów z prośbą o nabożeństwo za jego duszę po śmierci. Fundusz ten stworzył 3 legat.

W 1740 r. rozpoczęto starania o erekcję oddzielnej altarii brackiej. Sprawa została pomyślnie załatwiona w roku następnym. Zgodę wyraził następny proboszcz międzyrzecki ks. biskup Andrzej Załuski. Erekcji dokonał oficjał i wikariusz generalny brzeski i podlaski ks. Ludwik Riancour. W r. 1741 bractwo otrzymało samodzielnego altarzystę, który był jednak zobowiązany do pomocy w pracy parafialnej. Kapitał bractwa wynosił już 10.200 florenów i był oprocentowany na 7%, które to procenty w całości były przeznaczone na utrzymanie altarzysty. Miał on obowiązek odprawiania 3 mszy w tygodniu, śpiewania lub odmawiania różańca razem z Bractwem i głoszenia nauk. Spis inwentarza z 1741 r. mówi o posiadaniu przez bractwo 30 dyscyplin do umartwiania się i własnego stroju, 3 kap czerwonych sukiennych i 30 płóciennych.

Pierwszym altarzystą został ks. Józef Łuniewski były komendant z Górek k/Łosic. Bardzo ważną funkcję w Bractwie pełnił przeor, który czuwał nad wypełnianiem statutu, zwoływał i przewodniczył zebraniom, prowadził kontrolę nad frekwencją braci, karał i usuwał, sprawował nadzór nad majątkiem. Pierwszym znanym nam przeorem od 1740 r. był Andrzej Dąbrowski wójt międzyrzecki. Do wyższych urzędów bractwa różańcowego należały ponadto: urząd podprzeora, subpromotora, konserwatora, prokuratora, podskarbiego, zakrystiana, chorążego i marszałka. Podobne urzędy były u kobiet należących do bractwa. Urzędy te były wybierane na jeden rok, publicznie w kościele przez głosowanie. Pierwszy przeor wspólnie ze swą żoną Apolonią ufundowali w obrazie na ołtarzu brackim sukienkę srebrną NMP. Szlachcic Walenty Domański zakupił gwiazdki do obrazu i srebrne korony. Inny szlachcic Jakub Murawiec ofiarował lampkę cynową przed ołtarzem i czerwony aksamit na dno obrazu. Wszystko to odbyło się ok. roku 1740 lub tuż po nim.

Jak już wspomnieliśmy, w roku 1740 proboszczem kościoła św. Mikołaja został Andrzej Załuski biskup płocki, łucki i chełmiński kanclerz wielki koronny, człowiek światły, mecenas kultury i nauki m.in. dążył do reformy Akademii Krakowskiej. Biskup ten osobiście konsekrował w 1739 r. kościół w Mordach, a w 1740 r. kościół św. Mikołaja w Międzyrzeczu. W 1742 r. założył w Warszawie bibliotekę, którą później po jego śmierci brat ofiarował narodowi. Jako proboszcz międzyrzecki był bardzo zapobiegliwym gospodarzem. Mówi o tym zapis w aktach kościelnych: *„W roku 1747 kosztem. J.O. Andrzeja na Załuskach Załuskiego, biskupa, krakowskiego, księcia Siewierskiego, kościół międzyrzecki otoczony został murowanym parkanem, a pod dzwonnice założono fundament. Nadto chrzcielnica, ambona, i trzy ołtarze wyłoczone, wysrebrzone i różnym malowaniem, ozdobione, oprócz innych dobrodziejstw temuż kościołowi uczynionych”*. Ogrodzony cmentarz miał cztery wejścia, główne było od południa przez sklepioną bramę, która zachowała się do dzisiaj.

Z inicjatywy nowego proboszcza przeprowadzono w 1746 r. szczegółową inwentaryzację majątku kościoła i dzięki temu wiemy jak wyglądała świątynia z zewnątrz i wewnątrz. W tym roku na filarach kościoła wisały 4 obrazy: św. Kazimierza, św. Andrzeja Apostoła, św. Katarzyny i św. Barbary. W głównym ołtarzu był obraz św. Mikołaja inny niż obecny. Było 5 ołtarzy: św. Mikołaja, Trójcy Przenajświętszej, św. Antoniego, św. Józefa i Najświętszej Maryji Panny Różańcowej.

W roku 1747 nowym proboszczem został Hieronim Szeptycki. W roku 1748 ludność przybywała bardziej licznie do kościoła, aby prosić o odwrócenie klęsk. W okolicy i w mieście grasowała epidemia na bydło i szarańcza niszczyła pola. Najgorsze miało jednak nastąpić za kilka lat. Niemal cały trud poprzednich dobrodziejów świątyni miał się obrócić w niwecz. 20 sierpnia 1752 r. o godz. 8.00 wieczorem jak mówi zapis *„Wzniesiony z nieostrożności przez Żydów pożar przerzucił się na kościół i dokonał dzieła zniszczenia”*. Ludność, a także i służba kościelna rzuciła się do ratowania wnętrza, gdy tylko zaczął się palić dach. Akcja częściowo zakończyła się powodzeniem, bo w księdze metrykalnej zapisano o kościele po pożarze: *„... z którego wszystkie argenterie, aparaty i inne sprzęty są wyratowane”*. Pozostały również zewnętrzne ściany z dawnej świątyni i uznano pierwszą konsekrację za wystarczającą. Ocalał, ale ciężko uszkodzony obraz Trójcy Świętej w bocznym ołtarzu, udało się również wyratować obraz Najświętszej Maryji Panny z ołtarza Bractwa Różańcowego.

Hr. Hieronim Szeptycki, ówczesny proboszcz międzyrzecki i jednocześnie biskup płocki, postanowił natychmiast odbudować kościół. Wielkiej pomocy udzielił właściciel Międzyrzecza książę August Czartoryski. Odbudowa trwała 4 lata. Jeszcze w 1756 r. prace budowlane trwały i wiadomo, że zatrudniony był murarz Szulc. Kamienie sprowadzono aż z Gór Świętokrzyskich. Nie zamierzano wracać do surowego gotyku i kościół został przebudowany w stylu późno barokowy m. Z dawnego kościoła pozostało prezbiterium, mury zaś nawy głównej zostały o jedną trzecią przedłużone i poszerzono okna. Po przebudowie świątyni otrzymała kształt krzyża łacińskiego. Nawę główną oświetlało teraz 12 dużych okien (było przedtem 10). Jak zapisano w aktach, długość kościoła wynosiła teraz 116 stóp, nadto miał szerokość i wysokość 52. Każda z naw bocznych miała długość 86 stóp, a szerokość 10 stóp. Sklepienie kościoła krzyżowe, podzielone pasami spoczęło na 6 silnych filarach, ozdobionych pilastrami i kapitelami. Wewnątrz umieszczono tak jak dawniej 5 ołtarzy. W wielkim ołtarzu, który składał się z 3 kondygnacji umieszczono dwa obrazy ze szkoły Szymona Czechowicza: Chrystus oddający władzę i pieczę nad owieczkami św. Piotrowi i św. Mikołaja wyposażającego 3 ubogie dziewczęta.

Jak już było wspomniane, św. Mikołaj, biskup i wyznawca, który żył w IV w., odznaczał się wielką surowością życia, postami, modlitwą, miłosierdziem dla ubogich. Dowiedziawszy się np.: o jednym ojcu, który nie mogąc z powodu ubóstwa wydać swych trzech córek za mąż, myślał już o oddaniu ich na życie nierządne, św. Mikołaj wyposażył bez rozgłosu wszystkie 3 dziewice, byleby je od grzechu zachować. Ten fakt uwiecznił na swym obrazie malarz artysta w międzyrzeckim kościele. W grupie św. Mikołaja malarz przedstawił samego księcia Augusta Czartoryskiego i jego małżonkę z trzema córkami.

Z boku ołtarza umieszczono naturalnej wielkości figury z drzewa przedstawiające Świętego Piotra i Pawła. Po stronie ewangelii umocowano zegar gdański, który chodził potem ponad 200 lat. Ołtarz boczny od strony południowej zawierał w niszy wybitej paśowym aksamitem duży krucyfiks drewniany. Niszę zasuwano odtył obrazem przedstawiającym Trójcę Świętą. Ołtarz boczny od strony północnej przedstawiał Bogarodnicę trzymającą dzieciątko na lewym, berło zaś na prawym ręku. Na głowach były dwie piękne srebrne korony, a wokół 12 gwiazd srebrnych. Wszystkie ołtarze ambona i chrzcielnica zostały teraz wykonane w stylu spokojnego baroku.

Charakteryzując proboszcza międzyrzeckiego biskupa Szeptyckiego ksiądz Kitowicz zapisał: „*Proboszcz Szeptycki choć był kulawy, tak się z Mszą św. szybko uwijał, że ledwo mu do niej kanonik asystujący z kapelanem ministrować kanon i mszał nadążyli. Pacierze kapłańskie gdy odprawiał, to tak szybko, że się zdawało, iż tylko szuka czegoś po brewiarzu, słowem jego msza z przygotowaniem i dziękczynieniem nie bawiła, zupełnej pół godziny. Ubóstwu pewną kwotę pieniędzy codziennie odkładał... był człowiek ... oszczędny, stołów kosztownych i żadnych przepychów nie lubiący, odbierane zaś z tej okazji ... przymówki dowcipnie odcinać umiejący*”.

20 lutego 1770 roku odbył się w kościele św. Mikołaja uroczysty pogrzeb zbiorowy z udziałem liczego kleru łacińskiego i unickiego i przy wielkim uczestnictwie ludu. Pod Międzyrzecem miała miejsce bitwa Konfederatów barskich. Tragedia polegała na tym, że była to bitwa bratobójcza. Trudno sobie wyobrazić, ile trumien stało wtedy w kościele. Z 1771 r. zachowała się jedna szafa w zakrystii.

W 1773 r. proboszczem międzyrzeckim został Feliks Paweł Turski, jednocześnie biskup chełmski, łucki i krakowski, senator i członek Rady Nieustającej. Do 1789 roku biskup Turski mieszkał w Janowie Podlaskim, gdzie budował zamek biskupi. Zaglądał czasem do Międzyrzecza, ale główny ciężar pracy spoczywał na wikariuszach. Za rządów proboszcza Turskiego zmieniło się ponad 20 wikariuszy. W 1776 r. wikariuszem został Wojciech Pasiowski, który w 6 lat później został ostatnim altaryzstą instytuowanym, a w Międzyrzeczu pracował około 40 lat. W 1776 r.

podpreorem Bractwa Różańcowego został mieszczanin międzyrzecki Jan Puszkarski, który w 1780 r. awansował na przeora. Odtąd coraz częściej spotykamy zamiast szlachty nazwiska mieszczańskie i bojarskie. W 1782 r. przeorem został Walenty Brodawka, w rok później Józef Leszczyński, a w roku 1785 Mikołaj Gaszewski. U kobiet przeoryszą była do 1784 r. Joanna Biernacka.

W 1788 r. w czerwcu wydarzyła się wielka powódź w Międzyrzeczu, woda podeszła niedaleko od plebanii i kościoła, zalała ogrody, pola pozabierała domy, poobalała młyny na rzekach (podobnie było w roku 1743 - wiele ludzi i dobytku utonęło), były trudności z dostaniem się do kościoła z odległych wiosek.

Proboszcz Międzyrzecki obecny był przy uchwaleniu Konstytucji 3 Maja. To do niego król Stanisław August wypowiedział pamiętne słowa: *„Gdy widzę stałą i wyraźną sejmujących wolę, abym wykonał przysięgę na Konstytucję narodową, wzywam Ciebie, pierwszy kapłanie tu przytomny Mości bpie krakowski, ażebyś mi przeczytał raczył rotę przysięgi dla. wykonania jej przeze mnie”*. Feliks Turski zbliżył się do tronu, a król położywszy prawą rękę na Ewangelii (...) powtarzał za nim słowa przysięgi: *„My Stanisław August... przysięgamy Panu Bogu Wszchemogącemu, w Trójcy Św. Jedynemu, iż ustanowionej przez stany sejmujące Konstytucji Rządu we wszystkich posłuszni będziemy i całości jej jak najpilniej przestrzegać obowiązujemy się i aby wszyscy zwierzchności naszej podlegli tejże Konstytucji posłusznymi byli, a całości jej przestrzegali, pilnie doglądać będziemy. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Jego”*.

Sam proboszcz ks. Turski tak oceniał Konstytucję: *„Przyniosła zbawienie całemu Królestwu, naszemu... ten dzień... w najpóźniejsze wieki obchodzony być winien z największą uroczystością, wspominany od każdego Polaka, z największą pociechą. Naród po tylu klęskach i poniżeniu wydobył się z niepamięci, zerwał pęta niewolnicze, stanął nagłe na stopniu świętej chwały i powagi u swoich i postronnych”*.

W 1791 r. po ogłoszeniu Ustawy rządowej w diecezjach odczytano listy pasterskie aprobujące Konstytucję 3 Maja, a w parafiach urządzono nabożeństwa dziękczynne. W 1792 r. do Bractwa Różańcowego zapisało się 14 osób z Rzeczycy, Wygnanki, Grabowca, Misiów, Jelnicy i Tłuśca. Przeoryszą była sędzina zamku międzyrzeckiego Zofia Domańska, a po niej została w 1793 r. Rozalia Gaszewska. Po wybuchu powstania kościuszkowskiego władze powstańcze nałożyły na duchowieństwo parafialne szereg obowiązków polegających na wyjaśnianiu chłopom ich praw i obowiązków m.in. Uniwersału Połanieckiego. Po 9 maja 1794 dotarł do Międzyrzecza list biskupa łuckiego Adama Naruszewicza, w którym pisał on do wszystkich księży: *„Mówicie do wszystkich, aby jednomyślnie stawali w pogotowiu ku wsparciu nieszczęśliwej Ojczyzny... Zwołujcie lud do świętych przybytków pańskich, gdzie przed Ołtarzem Boga Wielkiego wznosić serca wasze prosząc Boga o danie wam potrzebnego ratunku...”*

Biskup zalecał, aby przed wystawionym Najświętszym Sakramentem śpiewano pokorne suplikacje. Przechodzące wojska rosyjskie dopuszczały się grabieży w mieście i okolicy, ale trudno powiedzieć ile od nich ucierpiał kościół św. Mikołaja. Były to już ostatnie chwile Pierwszej Rzeczypospolitej. Po III rozbiorze, w styczniu 1796 r. zajęli Międzyrzec Austriacy i pozostawali w nim lat 14. Kościół zaczęli odwiedzać nowi wierni. Byli to urzędnicy austriaccy, oficerowie i żołnierze. Na mocy decyzji władz zaborczych w 1797 r. utworzono dekanat międzyrzecki. Pod koniec swego życia proboszcz Turski postanowił wznieść bardziej okazałą fasadę kościoła. Budowę rozpoczęto w 1799 r., ale wkrótce została przerwana z powodu śmierci proboszcza. W dalszej budowie dopomógł książe Adam Kazimierz Czartoryski nie pozwalając na zmarnowanie materiałów i odjazd wykwalifikowanych rzemieślników.

Wiek niewoli narodowej

W 1800 r. objął probostwo ksiądz Grzegorz Piramowicz, były jezuita, wybitny pedagog, wielce zasłużony dla szkolnictwa w Polsce, działacz Komisji Edukacji Narodowej - sekretarz Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych. Profesor Chrzanowski nazwie go później najznakomitszym pedagogiem polskim XVIII wieku. Niedługo dane było Piramowiczowi być pasterzem w Międzyrzecu (był już schorowany, na wpół oślepy), ale nawet w ciągu tak krótkiego okresu zdobył szacunek i uznanie parafian. W kazaniach, które wygłosił do nich, brzmiały idee, którym pozostał wierny przez całe życie. Mówił, że człowiek powinien tak żyć, aby i sobie i drugim stał się pożytecznym. Rozwój intelektualny i moralny przybliży człowieka do Boga i przyczynia się w ten sposób do budowania Królestwa Bożego. „*Tylko światło życie dać może*” - głosił. Podtrzymywał powagą Kościoła wiarę, ufność. „*Nikt nie może prawdy większym być świadkiem, i utwierdzenie, jak własne każdego serce i uczucie*” - mówił. Pamięć o nim długo przechowała się wśród ludu. Opowiadano, że z powodu podeszłego wieku (66 lat), a szczególnie nadwyreżonego zdrowia w więzieniu austriackim i choroby, nie mogąc stać, siedząc nauczał dzieci katechizmu. Wielką wagę przywiązywał do wychowania dziewcząt. W Międzyrzecu, podobnie jak w Kurowie, otaczał wszelką opieką dzieci swych parafian, starając się przysporzyć im oświaty. Ignacy Potocki zanotował, że Piramowicz „*blisko przed zgonem zatrudnił się egzaminem nędznego chłopca szkoły swojej parafialnej, ostatnie nawet chwile życia swego poświęcając instrukcji powszechnej*”. Pod mianem „*instrukcji*” należy rozumieć upowszechnienie dawnych zasad Komisji Edukacji Narodowej, a więc kładzenie nacisku nie tylko na zdobywanie wiadomości, ale na walory umysłu i charakteru, czyli wszystko to, co wyłożył wcześniej w swej książeczce „*Powinności nauczyciela*”. Podczas pobytu w Międzyrzecu Piramowicz utrzymywał kontakt z leżącą już poza granicami zaboru austriackiego Warszawą i niedawno powstałe tamtejsze Towarzystwo Przyjaciół Nauk zaliczyło go między „*najpierwszych swoich członków czynnych*”. Gdy zmarł, księżna Czartoryska kazała go uczcić wierszem na grobowcu: „*Me straszyl gniewnym Panem, mówił o łaskawym. Kreślił Boga, jakiego nosił w sercu prawym*”. Ciało Piramowicza przewieziono z Międzyrzeca do Kurowa i tam pochowano obok matki.

W roku 1802 proboszczem został ksiądz Adam Kukiel, inny wszechstronny uczonec, m.in. matematyk, fizyk i geograf, uczestnik obiadów czwartkowych króla Stanisława Augusta. Związał się na stałe z kościołem międzyrzeckim na lat 29. Ciekawość u wiernych musiał wzbudzać ten ksiądz we fraku z żabotem, w pończochach (tak jak chodzono w czasach stanisławowskich), co dzień ufryzowany i upudrowany z warkoczem peruki, który nosił w woreczku jego kamerdyner. Odtąd plebania przypominała laboratorium naukowe, a na dzwonnicy zainstalowano „*kompas*” czyli zegar słoneczny księdza Kukiela. Niewielu z parafian wiedziało, że ich proboszcz był m.in. konstruktorem piorunochronu. Zainstalował go w Siedlcach. Wspominał o tym lakonicznie w wierszu: „*Z natury skutków, co jest podano Tego się trzymać mocno potrzeba. Wszakże nam tylko strzec się kazano a strzegących się strzegą i Nieba*”. W Międzyrzecu odwiedzała go liczna rodzina. Ktoś dowcipny z parafian na drzwiach plebanii napisał *tr* „*Myszy zjadły Popiela, a familia Kukiela*”. Widząc napis proboszcz powiedział: „*prawdę ludzie napisali*”.

Od 1802 r. ksiądz Kukiel utrzymywał własnym kosztem szkołę parafialną i wspólnie z księciem Czartoryskim prowadził budowę nowej fasady. Około 1803 r. w Summariuszu dóbr międzyrzeckich zapisano: „*/ tem przyłącza się obrys facjaty kościoła międzyrzeckiego na wzmocnienie kościoła tego przybudowaniem peristilu przez J.P. Aignera, budowniczego sporządzony oraz specyfikację materiałów na reperację kościoła farnego przez J.O.X. Czartoryskiego cyfrą podpisana*”.

Budowę nowej neoklasycystycznej fasady ukończono w r. 1808. Również w r. 1808 dokonano przebudowy chóru w nowej formie. Księża chcieli pozyskać dla władz zaborczych. W

1806 r. Kancelaria Cesarza Austrii zaproponowała władcy nadanie księdzu Kukielowi tytułu Rady „za jego pobożne życie, przykładne wypełnianie obowiązków duszpasterskich i państwowych”. Do dekoracji nie doszło.

Kiedy w 1809 r. armia Księstwa Warszawskiego rozpoczęła ofensywę na Lubelszczyznę i Podlasie, a Austriacy musieli uciekać, w kościele św. Mikołaja śpiewano suplikacje o zwycięstwo ks. Józefa Poniatowskiego walczącego z Austriakami, a 15 sierpnia odbyło się nabożeństwo dziękczynne za zwycięstwo cesarza Napoleona. Euforia nie była daremna, bo Międzyrzec przyłączono wkrótce do Księstwa Warszawskiego. W 1811 r. wizytował kościół i parafię św. Mikołaja biskup lubelsko-chełmski Skarszewski, ten sam, którego niesłusznie skazano na karę śmierci w 1794 r., a Kościuszko go ułaskawił. Biskup interesował się konsekracją kościoła, porządkiem nabożeństw, stanem wiernych i szkołą parafialną. W dokumentach wizyty zapisano, że ludność parafii liczy 4502 katolików, w tym do spowiedzi i komunii przystępuje 2785. Stwierdzono, że w publicznych procesjach zawsze bierze udział Bractwo Różańcowe, które kroczy przed baldachimem z zapalonymi gromnicami u boku swej brackiej chorągwi. Biskup orzekł powagą kościoła, że odpusty za żywych mogą zdobywać tylko członkowie Różańca NMP.

Przechodzące wojska wzniecały pożary. Gdy w 1814 r. spłonęły domy wikariuszy, w roku następnym staraniem ks. Kukiela wystawiony został dom o 8 izbach oraz dla organisty i zakrystiana. W 1816 r. do obrazu Matki Bożej Różańcowej podarowano berło i kwiatek srebrny w rękę Pana Jezusa. W 1818 r. utworzono diecezję podlaską i proboszcz międzyrzecki jako pierwszy godnością wśród duchowieństwa podlaskiego (officjał) witał biskupa na ingresie w Janowie w nieodłącznym fraku. W tym samym roku komisarz rządowy lustrujący powinności pańszczyźniane parafii napisał o księdzu Kukielu; „*Proboszcz zasługuje na zaszczytną i chlubną reputację*”. Chyba te wszystkie zalety spowodowały, że w r. 1818 ks. Kukiela wybrano na członka Rady Województwa Podlaskiego w Siedlcach. W r. 1819 ks. Kukiel pełniący funkcję archidziekana nowej kapituły janowskiej, delegowany przez biskupa podlaskiego otworzył w Siedlcach (również jako członek Rady Wojewódzkiej) Towarzystwo Dobroczynności Podlaskiej, które prowadziło swój szpital w tym mieście. Jak widać, ksiądz cieszył się wielkim autorytetem wśród sławnych polskich osobistości i znajomości z nim poczytywano sobie za wielki splendor. Pisał o nim z uznaniem ks. Adam Czartoryski, późniejszy prezes Rządu Narodowego. Odwiedzali go w Międzyrzeczu książę Jeremii Woroniecki (właściciel dóbr Huszlew) i znany pisarz Julian Ursyn Niemcewicz. Młody ks. Woroniecki napisał w swych wspomnieniach: „*Był to człowiek, uczony wszechstronnie dlatego z przyjemnością u niego przesiadywałem, kiedy mi opisywał czasy stanisławowskie. Na ścianach miał mapy geograficzne, na nitce jajo strusia, różne maszyny pneumatyczne, elektryczny zbiór magnesów, co wszystko jeszcze za życia ofiarował szkole bialskiej*”. Julian Ursyn Niemcewicz zanotował: „*Odwiedziłem w Międzyrzeczu sk. Kukla proboszcza miejscowego. Rzeźwy jeszcze starzec. Lubił on zawsze miernictwo, mechanikę i historię naturalną... Darował on mi do Towarzystwa Przyjaciół Nauk małą skorupę żółwia, żyjącego w Azji i Afryce*”. Tu trzeba dodać, że Polsce przedrozbiorowej ks. Kukiel posiadał zaszczytny tytuł „Geografa jego Królewskiej Mości”. Prawdopodobnie to on wykonał świetną mapę szkół Komisji Edukacji Narodowej i pomiary w dobrach Czartoryskich na Podolu. Dodatkowo cechy jego osobowości odczuli wikariusze Antoni Sienkiewicz i hr. Jan Ossoliński, którzy w latach 1818 i 1820 przybyli do parafii św. Mikołaja. Przez ponad 10 lat współpracowali bez zarzutu z proboszczem. Z powodu trudnej sytuacji finansowej nie powoływano już od 1817 r. oddzielnego altarzysty brackiego, lecz funkcję jego przejęli wikariusze.

W latach 1826/27 parafię i dekanat międzyrzecki wizytował nowy biskup podlaski Gutkowski. Ciekawe było spotkanie tych dwóch kapłanów: biskupa żołnierza (ks. Gutkowski w r. 1812 dostał się pod Berezyną do niewoli rosyjskiej i był naczelnym kapłanem wojsk polskich) i kapłana naukowca ceniącego zacisze pracowni naukowej. Ks. Kukiel zbliżał się do kresu swej działalności duszpasterskiej. Kiedyś nie stronił również od działalności wojskowej. W 1794 r. był członkiem Komisji Porządkowej Cywilno-Wojskowej w Brześciu. W 1830 r. 83-letni proboszcz podjął się jeszcze remontować kościół. W tym roku Bractwo Różańcowe ufundowało zasłonę na

ołtarz bracki ze srebrnym napisem „Pro fide, lege et rege”.

Mimo wybuchu powstania listopadowego, ciężkich warunków wojennych (władze powstańcze rekwirowały dzwony) i okupacji wojsk rosyjskich w 1831 r. pokryto dach dzwonnicy dachówką i przeprowadzono inwentaryzację majątku parafialnego i kościoła. Ogólnie można powiedzieć, że w tym okresie czasu kościół św. Mikołaja przeżywał trudne, ale i wzniosłe chwile. Wprawdzie ksiądz wikariusz Jan hr. Ossoliński (brat Wojciecha, rektora Warszawskiej Akademii Duchownej), który potępił nadużycia okupacyjnych wojsk rosyjskich, został aresztowany i wywieziony do Woroneża (22.05.1831), ale wiadomo, że członkowie Bractwa Różańcowego w okresie powstania opiekowali się bocznymi ołtarzami, ustawiali świece i kwiaty, zasłaniali krzyże w okresie wielkopostnym, pełnili straż przy grobie Chrystusa, w czasie każdej procesji występowali w swoich strojach, a dodatkowo w procesji Bożego Ciała grali na kotłach, odwiedzali chorych członków, nieśli im pomoc materialną i duchową, zmarłych biednych członków chowali na koszt Bractwa. Zachował się opis ołtarza brackiego z 1831 r.: „W nim jest obraz NMP w ramach złoconych, sukienka, z cyny w gwiazdeczki całkowicie wyrobiona, wartości 200 zł, ten obrazem NMP zasuwany wartości 50 zł, po bokach kolumny i 4 statuy, u wierzchu, w promieniach imię Jezus. Cały ołtarz a mianowicie aniołowie, kolumny grubo złotem malarskim powleczone...”.

W sumie altaria bracka miała 70 pozycji majątkowych na sumę 3182 złp. Wojska rosyjskie nie dopuszczały parafian do kościoła i miasta i nie można było robić aktów zgonu. Zawlokły cholera, która dziesiątkowała mieszkańców miasta. 28.08.1831 r. o godz. 3 rano zmarł ksiądz Adam Kukiel. Do jego śmierci przyczyniła się trwoga o mającym nastąpić oporze i walce wojsk rosyjskich w Międzyrzeczu, co nastąpiło w kilkanaście godzin później. On jako jedyny z proboszczów międzyrzeckich został pochowany wśród swoich parafian, w kościele w progu wielkich drzwi.

W 1832 r. proboszczem został ksiądz Antoni Sienkiewicz, a w rok później wikariuszem został Józef Gacki, ex pijar, znany literat. Tak więc w latach 1833-37 parafia św. Mikołaja miała utalentowanego księdza wikariusza z zakonu pijarów słynnego od czasów Konarskiego. Przedtem studiował na Uniwersytecie Warszawskim i w Berlinie. W 1828 roku przyjął święcenia kapłańskie. Uczył języków starożytnych i historii w szkole w Piotrkowie Trybunalskim i w Seminarium Duchownym Diecezji Podlaskiej. Napisał interesujący podręcznik do historii (w formie zabawy) pt. „Z dziejów polskich ...” W 1829 r. dokonał przekładu z jęz. greckiego dzieła Ksenofonta „O wyprawie Cyrusa Młodszego”, a w 1830 r. wydał „Pamiętnik chronologiczny Historii Powszechnej”. Za udział w powstaniu listopadowym (był kapelanem w korpusie gen. J. Dwernickiego) został wydalony z Warszawy i przymusowo sekularyzowany. Przybył wtedy do Międzyrzecza i objął stanowisko wikariusza. Tu kontynuował poprzednie prace naukowe, dokonując też licznych przekładów. Wkrótce miał opublikować dzieło „Obraz elekcji Michała Korybuta i stan ówczesny Polski”, za którą nagrodzono go złotym medalem na Uniwersytecie Warszawskim.

W 1832 r. w kościele międzyrzeckim podobnie jak w innych kościołach Królestwa Polskiego z rozporządzenia cara Mikołaja przez 9 niedziel z rzędu czytano bullę papieża Grzegorza XVI potępiającą bezbożne rewolucje. Wśród beznadziejnego wydałoby się pesymizmu, jedyną otuchą w mieście była działalność Bractwa Różańcowego. Pieśni śpiewane przez Bractwo i czytane przez nie proctwa Starego Testamentu i Ksiąg Sybillińskich podtrzymywały na duchu. W perspektywie mówiły o upadku potężnego państwa, wroga małego niewinnego narodu. Do roku 1833 przeorem Bractwa był Piotr Pruski, który dla uzasadnienia jego praw i obowiązków podjął żmudne studia archiwalne i napisał pracę „Historia zaprowadzenia Różańca Świętego do farnego kościoła międzyrzeckiego”. Praca ta pozostała jednak w rękopisie.

Od 1831 do 1837 r. najpierw altarzystą, potem wikariuszem był ks. Bazyli Żukowski, kolega szkolny Józefa Ignacego Kraszewskiego z Białej (zwany „Żukosiem”), wprowadzony przez niego do jednej powieści jako „Pan Walery Gapięłło”. Był biegły również w rzemiośle muzycznym,

gdyż jakiś czas pracował jako organista. Parafia dzieliła się tym co miała. W 1834 r. przekazała część księgozbioru do Seminarium Duchownego w Janowie Podlaskim. Bractwo Różańcowe rozrastało się. W 1835 r. zapisały się do niego kobiety z wiosek wokół Międzyrzecza. Przeoryszą ich została Urszula Paluszkiewiczowa. W 1836 r. przeprowadzono ponowną inwentaryzację majątku kościelnego. Zastąpiono obraz w ołtarzu brackim innym przedstawiającym NMP „paryską” pędzla Le Bruna, który kosztował 2000 złp. Wymiana nastąpiła dlatego, ponieważ poprzedni obraz był bardzo uszkodzony. W 1837 r. przeorem Bractwa Różańcowego został Łukasz Paluszkiewicz, który pozostawał na tym stanowisku 26 lat. Wiadomo, że w 1839 r. w ramach działalności Bractwa w każdy poniedziałek odprawiano mszę świętą za księdza Mikołaja Denhoffa, we środę za innych dobrodziejów bractwa, a w piątek msze święte za dusze nie mające ratunku i wzywające pomocy. Co sobotę śpiewano wotywę za dusze żywych i umarłych braci i sióstr z Bractwa. W każdą niedzielę po mszy świętej o godzinie 9.00 rano Bractwo śpiewało różaniec, a po południu o godzinie 15.00 odprawiano koronkę do Trójcy Przenajświętszej. W 1839 r. członkowie Bractwa Różańcowego zorganizowali pielgrzymkę do Leśnej Podlaskiej wspólnie z unitami, z chorągwiami i obrazami, z muzyką kościelną pod wodzą księdza Łuszkiewicza. W 1841 r. rząd rosyjski odłączył dziesięcinę z kościoła i parafii św. Mikołaja dla pięciu parochów unickich w ilości 956 korcy. Miało to na celu skłócenie i poróżnienie dwóch wyznań. Wskutek klęsk żywiołowych i wprowadzenia tabel prestacyjnych pogorszyła się sytuacja materialna parafii, co spowodowało niesnaski u wiernych. W 1846 r. w wyniku tych zatargów i narzekań wikariuszy władze kościelne przeniosły na inne probostwo księdza Antoniego Sienkiewicza.

W rok później proboszczem został ksiądz Kazimierz Dobrowolski, urodzony w Wilnie. Mimo młodego wieku (32 lat) był już członkiem kapituły katedralnej i profesorem Seminarium Duchownego w Janowie Podlaskim, gdzie wykładał teologię dogmatyczną i literaturę łacińską. Napisano o nim: *„kapłan światły, gorliwy bez skazy w życiu, i w charakterze, dbał o powagę stanu kapłańskiego, protonotariusz apostolski, kanonik lubelski, prałat, kustosz katedry podlaskiej, egzaminator prosynodalny, asesor konsystorza, za, jego przybyciem wszystko w kościele i plebanii inną przybrało postać”*.

W 1848 r. wybuchła w Międzyrzeczu epidemia cholery. Prerażeni mieszkańcy odbywali procesje pokutne. W czasie jednej z takich procesji doszło do bójki z Żydami. Chcieli oni przeszkodzić w procesji niesłusznie obawiając się, że Chrześcijanie chcą na nich zwrócić straszną epidemię. W 1850 r. ksiądz Dobrowolski dokonał drobnej modernizacji kościoła. Kazał zamurować dwoje drzwi do naw bocznych, a także w południowe drzwi do zakrystii. W latach 1850—52 wikariuszem był zdolny i wymowny kapłan, profesor seminarium janowskiego Tomasz Nowacki. W 1854 r. skarbiec kościelny został okradziony z kielichów i krzyża srebrnego, złoczonego z cząstką Krzyża Świętego i trybularza srebrnego, pochodzących z 1605 r.

W 1855 r. do parafii międzyrzeckiej św. Mikołaja przybył nowy wikariusz ksiądz Jan Kuzawiński, który zdołał sobie wkrótce zaskarbić szczególne względy i miłość parafian. W 1856 r. wymieniono dachy naw bocznych i następnie zaczęto remont dzwonnicy. W latach 1857- 1859 ksiądz Kuzawiński zastępując księdza Dobrowolskiego, który jako oficjał zarządzał diecezją 3 lata i często przebywał w Janowie, wyrestaurował kościół, zaprowadził w całej parafii wstrzeźliwość od wódki (lata 1856-1860), uczył osobiście pisać i czytać, oświecał i umoralniał ludność. W 1859 r. kościół św. Mikołaja był świadkiem podniosłych uroczystości. Przez dwa dni spoczywały tu relikwie męczennika. Na wspaniałym rydwaniu sprawionym przez hr. Augustową Potocką przybyły do Międzyrzecza, w drodze do Janowa Podlaskiego, relikwie św. Wiktora. Było to wieczorem w czwartek 9.06.1859 r. Kościół na tą uroczystość został już wspaniale odnowiony. Proboszcz prałat i oficjał w jednej osobie ks. Kazimierz Dobrowolski w otoczeniu licznych duchowieństwa łacińskiego i unickiego oraz 20-tysięcznej rzeszy ludu złożył hołd św. Męczennikowi i dziękował biskupowi Szymańskiemu. który prowadził procesję. Modlitwy, śpiew, płacz, dzwony i bębny sprawiały niezapomniane

wrażenie. Miasto, a szczególnie kościół, były iluminowane lampami. Towarzyszyły mu kompanie dekanatu i bractwa, parafianie z chorągwiami, obrazami przenośnymi i światłami. Garnizon rosyjski patrzył na wszystko ze zdumieniem. W piątek 10 czerwca biskup Szymański odprawił Mszę Świętą Pontyfikalną. Ksiądz Dobrowolski podziękował biskupowi za sprowadzenie takiego błogosławieństwa na kraj i diecezję, a po południu orszak ruszył do Białej. Wszędzie po drodze wygłaszano kazania, śpiewano, spowiadano się.

W 1860 r. ks. Dobrowolski wyjechał na leczenie do Paryża. W roku następnym nastąpiły ważne wydarzenia polityczne. Najpierw doszło do strajku chłopskiego. 31 marca 1861 r. ks. Dobrowolski w kazaniu wielkanocnym uczynił wzmiankę, że wkrótce dzięki dobrej woli dziedziców włościanie otrzymają w czynsz ziemię z której dotąd odrabiali pańszczyznę. Chłopi źle zrozumieli zapowiedź księdza lub wykorzystali ją jako pretekst i już 2.04.1861 r. zaprzestali odrabiać pańszczyznę przez blisko miesiąc. Spowodowało to przybycie wojska rosyjskiego, przesłuchiwanie księdza i wymuszenie pańszczyzny. Wypadki warszawskie z lutego i kwietnia 1861 r. odbiły się szerokim echem w kraju. Krwawa rzeź demonstrantów w stolicy, w której padło ok. 200 zabitych, wstrząsnęła narodem. Polacy nie ulękli się zaborcy, poparli cierpiącą Warszawę wprowadzając żałobę. Mimo zakazu władz administracyjnych i wojskowych rozpoczęły się żałobne manifestacje religijno-patriotyczne. W całym Królestwie organizowano procesje w miastach z emblematami religijnymi i narodowymi. 15 IX 1861 r. obie parafie grekokatolickie ze Starego i Nowego Międzyrzecza procesjonalnie przybyły do kościoła św. Mikołaja i wzięły udział we wspólnym nabożeństwie. W czasie nabożeństwa wszyscy na znak równości i braterstwa podawali sobie ręce. Po nabożeństwie uformowano pochód z chorągwiami religijnymi udając się do Białej. 24 IX przybyła podobna procesja do kościoła św. Mikołaja z Łukowa. Takie „demonstracje” zostały przerwane z chwilą wprowadzenia w całym Królestwie Polskim stanu wojennego w dniu 14 X 1861 r.

Gdy wybuchło powstanie styczniowe, w kościele międzyrzeckim odbywały się bez rozgłosu Msze Św. za poległych powstańców, a w kancelarii parafialnej spisywano na wpół poufne zgony np.: 20 IV 1863 r. Felicjana Janiszowskiego, syna wójta gminy międzyrzeckiej, który zginął w bitwie pod Gręzówką, 7 V 1863 r. Józefa Plwiera 18-letniego młodzieńca z Warszawy, 8 VI 1863 - 22 letniej Joanny Kamińskiej z Białej Podl. W maju 1863 r. diakon pijarów z Międzyrzecza Piotr Pruski jadąc z Warszawy na Podlasie przewiózł potajemnie w swoim powozie na punkt kontaktowy do Zbuczyna jednego z najwybitniejszych dowódców powstańczych płk. Michała Heydenreicha ps. „Kruk”. W październiku 1863 r. jeden z byłych wikariuszy międzyrzeckich ks. Leon Korolec został podziemnym komisarzem pełnomocnym Rządu Narodowego na województwo podlaskie. Zimą 1863/64 powstanie chyliło się ku upadkowi, 1 II 1864 aresztowano w Międzyrzeczu ks. Piotra Pmskiego pod zarzutem współpracy z organizacją powstańczą. Skazano go na zesłanie w głąb Rosji. 15 VIII 1864 r. carskie władze śledcze przesłuchiwały proboszcza ks. Kazimierza Dobrowolskiego. Represje nie ominęły byłych księży międzyrzeckich. Za „czynny” udział w powstaniu został aresztowany i pozbawiony godności kanonika ks. Józef Gacki. Aresztowano i zesłano do Wiatki ks. Bazylego Żukowskiego. Musiał uciekać za granicę ks. Leon Korolec.

Poświęcę jeszcze kilka słów sylwetce ks. Piotra Pruskiego. W chwili aresztowania miał 24 lata. W lipcu 1864 r. został skazany na zamieszkanie w europejskiej części Rosji rzekomo do czasu „uspokojenia kraju”. Okazało się, że musiał mieszkać w Charkowie ponad 18 lat i nie objęły go żadne amnestie. Dopiero we wrześniu 1882 r. zezwolono mu po 3 latach starań odwiedzić w kraju chorą matkę. Po upadku powstania styczniowego również i kościół św. Mikołaja nie ominęły prześladowania. Zabrano grunty rolne należące do parafii. Proboszcz został tylko administratorem z woli rządu i wyznaczono jemu i wikariuszowi pensje rządowe (300 i 150 rb) chcąc ich uzależnić. W 1867 r. zmarł w Busku, dokąd udał się na leczenie, proboszcz międzyrzecki ks. Kazimierz Dąbrowolski. W tym roku skasowano Diecezję Podlaską w Janowie Podl. Międzyrzec został przyłączony do dekanatu radzyńskiego diecezji lubelskiej. Przed skasowaniem diecezji biskup Szymański zdążył jeszcze

ofiarować srebrną monstrancję i srebrny krzyż dla kościoła św. Mikołaja w Międzyrzecu. Pochodziły z zagrożonego zamknięciem kościoła w Leśnej Pódl. (Srebrny krzyż z podstawą zawierał częśćkę prawdziwego drzewa krzyża). Monstrancja wyłaczana w kształcie słońca, na podstawie miała wyobrażenie M.B. Leśniańskiej.

Administratorem parafii, bo tylko taki tytuł przyznały władze rosyjskie, od r. 1868 został ks. Piotr Piwoni. W 1868 r. władze carskie wpłynęły na administratora diecezji lubelskiej, aby przeniósł z parafii św. Mikołaja ks. Rękawka, ponieważ cieszył się dużym wpływem wśród ludności unickiej. W 1871 r. kapłani z par. św. Mikołaja (podobnie jak na całym Podlasiu) otrzymali paszporty, ale nie wolno im było wyjeżdżać poza parafię bez zezwoleń. Ks. Piwoni nowy proboszcz otrzymał zarządzenie władz rosyjskich, aby wykreślić unitów z ksiąg bractwa różańcowego i usunąć ich pamiątki z kościoła. Od 1872 r. książka do zapisywania Mszy Św. miała być prowadzona wyłącznie w języku rosyjskim. W 1873 zabroniono spowiadania unitów w kościele św. Mikołaja i udzielenia im tu sakramentów. W 1874 r. władze rosyjskie zabroniły nie tylko kazań i nauk na cmentarzu przykościelnym, ale i oddalaniu się księży poza granice parafii. W 1875 r. wyszedł zakaz pracy w święta prawosławne i udzielania wszelkich posług religijnych unitom. W 1876 r. nastąpił zakaz nauczania katechizmu w szkołach w jęz. polskim, zakaz odbierania przysięgi sądowej w jęz. polskim i zakaz śpiewania „Królowo Korony Polskiej”. Przed unitami władze nakazały pilnować brani i ogrodzeń cmentarnych. W 1875 r. ukarano ks. Kuzawińskiego i Podbielskiego za pomoc unitom. Wydaje się, że w związku z tą sprawą władze carskie wywarły nacisk na biskupa w Lublinie, aby przeniósł ich przełożonego ks. Piwoniego do Łopiennika k/Krasnegostawu. Osierocone probostwo międzyrzeckie wakowało przez cały rok. Zarządzał nim tymczasowo wikariusz ks. Jan Wąż.

W roku 1876 przybył do parafii św. Mikołaja nowy administrator Adolf Pleszczyński, którego zaliczono później do najbardziej zasłużonych proboszczów w dziejach kościoła międzyrzeckiego. Miał wtedy 35 lat. Urodził się w 1841 r. w Żeliznie. W r. 1858 ukończył szkołę świecką w Białej Pódl. W rok później zapisał się do Seminarium Duchownego w Janowie Pódl., w którym 2 lata spędził na kursie filozoficznym i 1 rok na teologii. W 1862 trzymał święcenia niższe i uzyskał stypendium w Akademii Duchownej w Warszawie. Ukończył ją w 1866 r. ze stopniem kandydata teologii. 29 XI 1866 przyjął święcenia kapłańskie w Janowie Pódl. z rąk biskupa Szymańskiego. Przez rok był wikariuszem w katedrze janowskiej, a w 1868 r. został administratorem parafii Kożuchówek, gdzie otrzymał do pomocy ks. Rękawka przeniesionego w wyniku interwencji władz carskich z Międzyrzeca. Bardzo cenił sobie współpracę z tym kapłanem. Ks. Pleszczyński do Międzyrzeca przybył w bardzo trudnym okresie i od razu zabrał się do roboty. Parafia otrzymała dobrego gospodarza i duszpasterza. Wszelki remont świątyni wymagał zgody władz. Ks. Pleszczyński ocenił, że kościół z zewnątrz został za jego poprzedników znośnie odrestaurowany, ale wewnątrz wymagał nakładów. Już w r. 1877 została położona marmurowa posadzka wzorowana w białe i czarne kostki, oraz zakupiono ze składek parafian baldachim w Lyonie we Francji. W 1878 r. słynny malarz Józef Buchbinder odnowił uszkodzony obraz M.B. Różańcowej w ołtarzu brackim, a hrabina Potocka ofiarowała żyrandol o 78 świecach w głównej nawie kościoła. Nowy proboszcz bardzo współczuł prześladowanej ludności unickiej. Jedna z unitek wspominała: „*Mieliśmy w parafii polskiej dobrego księdza, proboszcza, ks. Adolf Pleszczyński, bardzo wielki kaznodziei był i już im (strażnikom JG) się naprzykrzyło pilnować, kiedy kilka lat tak trwało, puścili nas do kościoła i my słuchali kazania i nauk*”. Zresztą bardzo krótko, bo wkrótce znowu zaczęło się intensywne pilnowanie. Dlatego później, gdy prześladowani unicy rozsądnie odpowiadali na pytania strażników i urzędników carskich, ci zawsze pytali: „*Wszystko to ks. Pleszczyński tak wam tłumaczył?*” Liczyli, że ktoś nieostrożnie potwierdzi i będą mieli pretekst do ukarania kapłana. W niedalekiej odległości od Międzyrzeca w Huszlewie znajdował się słynący łaskami obraz św. Antoniego. Po 1875 r. władze rosyjskie zabroniły unitom uczęszczania na odpusty do Huszlewa. Ksiądz Pleszczyński chciał dopomóc umęczonej i prześladowanej ludności unickiej.

W tym czasie Papież Leon XIII (1878-1903) nazwał św. Antoniego świętym całego świata. Rzeczywiście był to jeden z najpopularniejszych świętych. Nie było nędzy, z której by nie wybawił, nie było utrapienia, nad którym by się nie ulitował. Ksiądz Pleszczyński postanowił umieścić nowy

obraz św. Antoniego do prawego bocznego ołtarza. W tym celu zaangażował znanego artystę Rafała Hadziewiczza (1803-1886). W r. 1881 obraz, który kosztował 1000 złp został umieszczony w nawie bocznej (południowej) w dawnym ołtarzu św. Antoniego. Z obrazu wyłania się ascetyczna postać św. Antoniego, nękana być może chorobami, ale o wzroku przenikliwym, pełna zapału, nawet męczeńskiej ofiary, wzrostu słusznego, która znajduje się w ciemnym pomieszczeniu I wpatruje się w dzieciątka Jezus (według legendy miał je nawet wziąć na ręce). Artysta nie dbał o szczegóły, ale o główną myśl czyli ideę obrazu. Na tym wizerunku można ją streścić w słowach: „*Dokądkolwiek zmierzasz, miej zawsze Boga przed oczami*”. W r.1882, w którym ks. Pleszczyński został ukarany grzywną za spowiedź i udzielenie komunii 4 unitom, odnowiono 2 ołtarze w nawie lewej, północnej. Artysta Karol Muller, uczeń Hadziewiczza, namalował obraz św. Józefa z dzieciątkiem na ręku, a malarz Hulewicz obraz Adoracji Serca Najśw. Marii Panny jako zasuwę do ołtarza M.B. Różańcowej. Godne podkreślenia jest, że jako zasłonę Obrazu M.B. Różańcowej ów artysta Hulewicz namalował obraz M. Bożej z duszami cierpiącymi w czyśćcu, między którymi umieścił siebie, hr. Augusta i Aleksandrę Potockich oraz hrabiankę Anielę Potocką, adorujących Serce Najświętszej Dziewicy. W tym czasie, gdy władze nawracały siłą na prawosławie, ks. Pleszczyński za pomocą pięknego obrazu św. Józefa autorstwa Mullera dawał symbol prawości i opiekuństwa, wzór prawdziwego chrześcijanina (z królewskiego Rodu Dawida), odznaczającego się prostotą, pokorą, cierpliwością, hartem ducha, łagodnością i szlachetnością. Tych dwóch Świętych bardzo popularnych miało chronić kościół międzyrzecki w okresie prześladowań. Jeden z księży wspominał: „*Widziałem, w kościele tych nieszczęśliwych wówczas prześladowanych, gnębionych przez rząd rosyjski unitów, nazywanych na urągowisko „katakutami”, którzy ukradkiem, przedzierali się do kościołów pilnowanych przez strażników przy konfesjonalach, by broń Boże który z nich nie przystąpił do sakramentu pokuty, bo to przecież byłaby, w ich mniemaniu, jawna, zbrodnia i nieuszanowanie woli cara - batiuszki; widziałem te rzesze, gdy po jutrzni, skoro tylko organista zaintonował: „Zaczynicie, wargi nasze, chwalić Pannę Świętą” jak ten lud zwracał się naraz ku ołtarzowi Matki Boskiej, jak wyciągał swe strudzone ręce do obrazu Przczystej i na rzewną a tęskną nutę podchwytywał dalsze słowa. pieśni. Lud ten przybiegał do ołtarzy Pańskich z wielkim umiłowaniem wiary i świętości religijnych, modlił się żarliwie, miłował... Miłował Boga miłością rzewną a tęskną; Miłością rzewną, jak miłość sieroty, Miłością tęskną, jak miłość wygnańca*”. W r. 1883 wikariusz ksiądz Galiński poświęcił pokarmy wielkanocne wszystkim, także unitom. Pewna unitka tak wspominała: „*Jednego razu ja byłam w Wielką Sobotę pod kościołem w Międzyrzeczu i zebrano się tam dużo ludzi znieśli święcie chleby, jaja, kto co miał. Przyszedł ksiądz z bractwem, i chciał poświęcić, a strażnik porwał się i zaczął chodzić między ludźmi, ale nie śmiał nic powiedzieć... Ksiądz nalegał na bractwo, żeby prędzej mu dali kropidło i wodę i książkę, co mu potrzebne do poświęcenia chleba, bractwo czempredziej się zwijało, co tylko im sił stało i ksiądz schwytał wszystko i poświęcił a strażnik przyleciał do księdza i złapał go za ramię i powiedział mu tak: „Tyś ruskim ludziom chleb święcił, ja jestem świadkiem!”* Na szczęście z okazji koronacji nowego cara Aleksandra III wydano manifest o darowaniu niektórych przewinień. Dzięki temu sprawa księdza Galińskiego skończyła się naganą gubernatora (na razie!).

W 1883 zmarł zasłużony wikariusz emeryt ks. Jan Kuzawiński. Ks. Pleszczyński i parafianie uczcili go tablicą w kościele na której napisano: „*SP. ks. Janowi Kuzawińskiemu zmarłemu 23 I 1883 r. z 56 lat życia 27 poświęcił parafii międzyrzeckiej. Gorliwą pracą o moralność, trzeźwość i oświatę wśród ludu zasłużył na wieczną pamięć. Wieczny odpoczynek racz mu dać panie*”. Ks. Pleszczyński poświęcił zmarłemu specjalny artykuł w „Przeglądzie Katolickim” w nr 8 z 1883 r. W tym samym roku proboszcz międzyrzecki przetłumaczył z jęz. francuskiego pracę o św. Franciszku Salezym i wydał książkę religijną pt. „*Upominek dla parafian zawierający treść wiary i moralności chrześcijańskiej*”. Wkrótce pojawiła się druga tablica na kościele poświęcona ks. Kukielowi (również staraniem ks. Pleszczyńskiego). W 1884 r. dzięki proboszczowi sprawiono nowe organy, zastępując bardzo wysłużone z XVIII wieku. W 1884 r. ks. Galiński za aprobatą ks. Pleszczyńskiego założył w parafii chór śpiewaków, który jednak istniał b. krótko, bo już w następnym roku pod naciskiem władz przeniesiono jego twórcę do innej parafii. Minio absorbującej pracy nad upiększaniem kościoła ks. Pleszczyński znalazł czas, aby pisać historię Międzyrzecza i

okolic, opisywać obyczaje tutejszego ludu. Nie ominęły go represje rządu zaborczego. W r. 1886 został ukarany grzywną 50 rubli za udzielanie komunii unitce Mariannie Łosickiej. W r. 1888 został ukarany taką samą grzywną za używanie języka polskiego, podczas odbierania przysięgi w sądzie w Międzyrzecu. W 1890 r. został usunięty przez gen. gubernatora warszawskiego Hurkę z parafii. Władzom był niewygodny ksiądz bardzo zaangażowany w pracy duszpasterskiej, który wierny był swemu powołaniu. Wołałyby księdza, który tylko formalnie spełniał swoje obowiązki i był uległy władzom. W aktach policyjnych określono księdza Pleszczyńskiego jako fanatyka, który takie samo uczucie starał się wszczepić wiernym. Z kolei warto wiedzieć, jak ów kapłan charakteryzował swoich parafian międzyrzeckich: *„Lud jest trzeźwy, uczciwy, szczerze pobożny, ofiarny, kapłanów swoich miłujący, czystość obyczajów pomiędzy wiejskim ludem jest wzorowa. Nieprawie urodzenie jest tu fenomenalnym wypadkiem. Nie ma jednak reguły bez wyjątków i obok światła, cienie być muszą, I tu obok cnót trafiają się występki - góruje przeklinanie, chciwość i zaniedbanie starych rodziców”*. Kiedy ks. Pleszczyński odjeżdżał, ludność z płaczem żegnała ukochanego proboszcza. Nawet po przejściu do Żeliszewa ks. Pleszczyński zamieszczał w „Przeglądzie Katolickim” różne artykuły związane z poprzednią parafią. W r. 1892 ukazał się jego artykuł *„Przy łożu umierającego Protestanta”* (z Międzyrzeca), a także *„Nawiedzanie chorych z Najświętszym Sakramentem”* (także o Międzyrzecu). W dwa lata po przeniesieniu wielkiego proboszcza w r. 1892 został ukarany wikariusz z kościoła św. Mikołaja Ignacy Ciszewski za udzielanie posług religijnych prześladowanym unitom, których przecież uznano siłą za osoby prawosławne.

W 1893 r. zmarła właścicielka dóbr międzyrzeckich hr. Aleksandra Potocką znana z zacności charakteru i wielu czynów miłosierdzia. Za zgodą nowego proboszcza ks. Jakuba Łubkowskiego umieszczono w kościele św. Mikołaja, po prawej stronie prezbiterium, tablicę pamiątkową i jej popiersie. Wspierała prześladowanych unitów. Był to wymowny symbol. W tym czasie władze carskie zabrały nawet prywatną kaplicę katolicką w Żabcach, którą przekazano w 1894 r. prawosławnym.

W r. 1897 parafię św. Mikołaja objął ks. Stefan Rękawek, o którym kiedyś powiedział ks. Pleszczyński jako o wikariuszu: *„w nim znajduję wszystkie warunki najpomyślniejszej pracy w parafii i bratniej harmonii w codziennych stosunkach osobistych”*. Niedługo dane było cieszyć się nowemu proboszczowi parafią. Już w roku 1899 został aresztowany i wywieziony w głąb Rosji za pomoc prześladowanym unitom. W r. 1899 w kościele św. Mikołaja zbierano składki na pomoc dla głodujących w Rosji i to w tym czasie, gdy w pobliskiej parafii miejskiej pop przerabiał zabrany kościół i zrzucił łaciński krzyż z wieży. Na wiosnę 28. IV. 1899 r. w kościele ochrzczono małe dziecko, syna lekarza 5 pp. stacjonującego w mieście. Nikt nie przypuszczał, że wyrośnie z niego sławny kawalerzysta i sportowiec II Rzeczypospolitej - bojownik spod Kutna i Monte Cassino płk. Paweł Julian Dąbski-Nerlich.

Wiek XX

Jeden z majstrów międzyrzeckich Mikołaj Filipowicz zapisał w swym pamiętniku: *„Dnia 18 stycznia 1901 r. rozpocząłem robotę w domu, którą wykończyłem 23 lutego; była to robota do kościoła naszego w Wielkim Ołtarzu, dwóch Aniołków podtrzymujących, koronę nad Imieniem Maryi nad obrazem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Aniołki są rzeźbione z lipowego drzewa wielkości po jednym łokciu angielskiej miary i dwóch Aniołków podtrzymujących obraz Matki Boskiej wielkości półtora łokcia angielskiej miary i jeden Aniołek pod obrazem (tylko główka ze skrzydełkami). Do poźłocenia były odesłane do Lublina. Złotnicy nazywali się Mozoleski i Kwiatkowski”*. Prawdopodobnie wtedy lub w 1899 r. umieszczono obraz M.B. Nieustającej Pomocy (umieścił go nowy proboszcz Antoni Seremento). Oryginał tego obrazu znajduje się w kościele św. Alfonsa w Rzymie. Pochodzi on z wyspy Kreta z XIII wieku i przez parę wieków był tam czczony i za cudowny uważany. W r. 1499 przewieziono go do Rzymu i wystawiono w kościele św. Mateusza. Tutaj doznawał wielkiej czci i dużo wielkich cudów przy nim się działo. Po zburzeniu kościoła św. Mateusza (pod koniec XVIII w.) znalazł się w kościele św. Alfonsa (zbudowanym na tym samym miejscu).

W r. 1904 za pomoc duszpasterską unitom został karnie przeniesiony z parafii międzyrzeckiej ks. wikariusz Stanisław Mankiewicz (mimo że w tym roku w kościele św. Mikołaja zbierano składki dla rannych żołnierzy rosyjskich w wojnie z Japonią). Były to już ostatnie represje przed wielkimi przemianami, jakie rozpoczęły się w roku następnym. 17 IV (czyli według kalendarza polskiego 30 IV) 1905 ukazał się słynny Ukaz tolerancyjny cara Mikołaja II, że „*odpadnięcie od religii prawosławnej do innej chrześcijańskiej religii lub nauki, nie podlega prześladowaniu i nie powinno pociągać za sobą żadnych następstw, szkodzących pod względem praw osobistych i cywilnych*”. W kościele św. Mikołaja urządzono dziękiżne nabożeństwo. Wkrótce do kancelarii Kościoła św. Mikołaja zgłosiło się 4363 osoby (w tym ponad 600 osób z miasta), które chciały przejść z obrządku greckokatolickiego (unickiego) na rzymskokatolicki. Pochodziły one z Berezy (248), Dołhy (154), Drelowa (248), Koszelik (112), Krzewicy (189), Łukowiska (175), Łózek (238), Mań (235), Międzyrzecza (448), Przechodziska (148), Pereszczówki (114), Puchaczy (63), Rogoźnicy (149), Rogozneczki (81), Sawek (67), Sitna (96), Stołpna (204), Surmacz (45), Strzakłów (18), Szachów (115), Szóstki (163), Tłuśca (184), Tuliłowa (245), Utrówki (46), Worsów (57), Wysokiego (97), Zadwornego (35), Zahajek (200), Zasiadek (156), oraz z innych miejscowości - 33 osoby. Dochodziło do masowych chrztów. Dorośli ludzie wybierali sobie rodziców chrzestnych niemal wśród równych wiekiem. Proboszcz ks. Seremento wyraził zgodę i w ten sposób liczba wiernych w parafii zwiększyła się do ok. 20 tyś. (było tylko 2 księży). Wolność religijna była jeszcze niepełna. Według zarządzeń władz niepełnoletni musieli czekać ze zmianą wyznania aż do pełnoletniości. Akt tolerancyjny nie miał przepisów wykonawczych. 20 V 1905 r. gen. gub. warszawski Maksymowicz wydał odezwę, że dekret z 17 IV nie dotyczy prawosławnych. Ci (a więc i unicy) nie mogą przechodzić na katolicyzm - ale było już za późno.

Na początku września 1905 r. doniesiono gen. gub. warszawskiemu Skałłonowi, że w międzyreckim kościele św. Mikołaja G IX zamiast obrazów niesiono w procesji sztandary z białymi orłami. Wkrótce po tym gen. gub. warszawski zarzucił ks. Józefowi Kocięckiemu z parafii św. Mikołaja, że z jego inicjatywy wierni w kościele 6.11.1905 r. odśpiewali „Boże coś Polskę” i skazał księdza na 50 rubli grzywny. Rok 1905 ważny jest jeszcze w dziejach kościoła św. Mikołaja z dwóch powodów. W tym roku miała miejsce pierwsza wizyta biskupia od ponad 45 lat. Biskupa, któremu towarzyszyła strojna banderia złożona z okolicznych ziemian i chłopów, witały rzesze ludności Międzyrzecza i okolic (nawet Żydzi) z wielkim entuzjazmem. W tym roku odnowiono i remontowano kościół międzyrecki i ogrodzenie (rozebrano wtedy stary parkan kryty dachówką).

Od 28 V 1907 r. odbyły się w kościele św. Mikołaja Misje Święte przeprowadzone po wieloletniej przerwie. Przedtem władze nie zezwalały na tego typu uroczystości. Proboszcz międzyrecki ks. A. Seremento zaangażował w nich kilkunastu zakonników i księży. Widocznym ich efektem były parafialne przyrzeczenia trzeźwości. Spożycie wódki po misjach zmalało ponad 3-krotnie. Wrogowie Kościoła oskarżali ks. Seremento o różne nadużycia. Wkrótce zakończył życie i spoczął na międzyreckim cmentarzu. W r. 1909 nowym proboszczem został ks. Leon Wydźga, prałat kolegiaty zamojskiej, były profesor Seminarium Duchownego Diecezjalnego w Lublinie, który towarzyszył biskupowi Jaczewskiemu w czasie jego niedawnej wizytacji na Podlasiu.

W r. 1911 mieszkańcy dowiedzieli się, że ks. A. Pleszczyński był proboszcz międzyrecki, a w tym czasie administrator parafii Maciejowice wydał drukiem książkę pt. „*Opis historyczno-statystyczny parafii Międzyreckiej*”. Książka wyszła w Warszawie nakładem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Ponad 20 lat leżała w szufladzie urzędu cenzury czekając na światło dzienne. Publikacja od razu cieszyła się ogromnym powodzeniem i do dzisiaj stanowi niezastąpione źródło informacji.

W r. 1912 staraniem nowego proboszcza ks. L. Wydźgi zbudowano przy kościele 14 Stacji Męki Pańskiej według projektu T. Grzywińskiego. Kamienne kolorowe płaskorzeźby oprawione w obramowanie z cementu wzbudziły powszechne zainteresowanie nie tylko wśród ludności polskiej i przyczyniły się do głębszego przeżywania Ewangelii. Było to poważne przedsięwzięcie religijne, jedno z nielicznych na Podlasiu, jakie udało się zrealizować w okresie tworzenia tzw.

Guberni Chełmskiej. Stacje przypominały byłej ludności unickiej własną drogę krzyżową jaką przechodziła w ciągu 40 lat prześladowań.

W 1914 r. wybuchła I wojna światowa. Wielu katolików z parafii zostało zmobilizowanych do wojska rosyjskiego. W sierpniu 1915 r. rozegrała się bitwa na bezpośrednim przedpolu Międzyrzeca. W sadzie należącym do proboszcza tuż koło kościoła zostały ustawione ciężkie działa artylerii rosyjskiej. Wydawało się, że ziemia drży od huku wystrzałów. Na szczęście były to już ostatnie godziny pobytu wojsk rosyjskich w mieście. W r. 1916 nowi okupanci Niemcy zezwolili na powstanie Polskiej Macierzy Szkolnej i zwrot części budynków parafialnych pod szkołę polską. W r. 1918 księży wikariusze z kościoła św. Mikołaja zaangażowali się w tajną pracę niepodległościową, a jeden z nich ks. Wł. Augustynowicz założył nawet w mieście konspiracyjną Polską Organizację Wojskową pod kryptonimem „Samopomoc”. On też uroczystie powitał 13 XI 1918 r. przybyły z Dęblińna oddział polski, który dokonał rozbrojenia miejscowego garnizonu. W 3 dni później Niemcy z Białej napadli na Międzyrzec, wymordowali oddział POW i dokonali pogromu mieszkańców. Aresztowano nawet trumnę nieboszczyka niesioną do kościoła. W tych dniach grozy proboszcz ks. L. Wydzga wystąpił w charakterze parlamentariusza sterroryzowanej ludności polskiej. Dzięki niemu unormowano sposób poruszania się mieszkańców miasta w czasie godziny policyjnej. Inni księży gdy tylko mogli, spowiadali konających, ciężko rannych powojaków. W sumie zginęły 44 osoby. Nie pozwolono nawet ich po katolicku pochować, wrzucając wszystkich do wspólnego dołu w parku. Po miesiącu, w grudniu 1918 r. opuścili wreszcie okupanci Międzyrzec. Dopiero 21 XII 1918 r. mógł się odbyć demonstracyjny pogrzeb poległych.

Na pogrzeb przybył świeżo mianowany biskup podlaski dr Henryk Przeździecki. Na stacji kolejowej powitała go garstka wiernych i oddział żołnierzy przybyłych na uroczystość pochówku. Biskup przybył do kościoła św. Mikołaja i tu odprawił nabożeństwo za dusze poległych w otoczeniu licznego duchowieństwa. Po nabożeństwie wypowiedział pełną bólu homilię zwracając uwagę, że Niemcy nie liczyli się z prawem, zdradziecko rzucili się na kwiat młodzieży wtedy, kiedy ona ufna w niedawno zawartą z nimi umowę spała snem sprawiedliwych. Do przyczyn tragedii zaliczył także niezgodę, niesnaski, rozproszkowanie narodu na niezliczone „atomy” walczących ze sobą partii politycznych. *„Gdybym mógł Najmilsi — mówił biskup Przeździecki - zebrać wszystką krew, która została przelana na ziemi polskiej, po kazamatach, na świętym Podlasiu za wiarę..., na ulicach Warszawy i Łodzi..., połączyłbym ją z krwią tych niewinnych ofiar zbrodni niemieckiej i wszystką wylałbym przed wami, by choć kropla jej padła na twarz każdego z Was, by go paliła i wołała: dosyć już krwi, czas już wielki, by miłość i zgoda w narodzie naszym zapanowała”*. Po nabożeństwie sprzed zgliszczy spalonego pałacu hr. Potockich ruszył smutny pochód pogrzebowy. Szły cechy i bractwo różańcowe z chorągwiami, niezliczone tłumy ludzi, garstka polskich żołnierzy współtowarzyszy poległych i wreszcie jechał długi szereg wozów konnych przystrojonych gałązkami jałowca (zaczynała się już zima), a na każdym z nich trumna bohatera, a koło każdego rodzina, bracia i siostry smutni, płaczący. Na cmentarzu w obecności biskupa pożegnał poległych ks. prałat Leon Wydzga.

Dopiero odradzała się niepodległa Rzeczpospolita. Parafia św. Mikołaja w 1919 r. należała do dekanatu radzyńskiego. Liczyła ponad 12 tyś. wiernych, którzy musieli się zmieścić na dwóch mszach. W kościele podczas nabożeństw niedzielnych panował straszliwy tłok. Zdarzały się wypadki zagniecenia i złamania rąk. Ksiądz bez pomocy kościelnego nie mógł się precyzyjnie z taczą, aby zebrać ofiary. W tej sytuacji w 1919 r. część mieszkańców zwróciła się do władz duchowych z prośbą o utworzenie drugiej parafii w mieście. W 1920 r. wikariusze międzyrzecy ks. Mrugacz i ks. Norwind angażowali się w pracy społecznej. Pomagali organizować w pobliskich wsiach kółka rolnicze. Tymczasem nad Ojczyznę znowu gromadziły się ciemne chmury. W kościele czytano list pasterski biskupa podlaskiego: *„Wielkie niebezpieczeństwo nam zagraża. Na granicach Ojczyzny z mieczem i ogniem stoją moskiewskie hordy bolszewickie. Bohaterskie wojska nasze w śmiertelnej walce zmagają się z wrogiem. Wzywam księży proboszczów, aby odprawili wobec wystawionego Najśw. Sakramentu Sumę, aby wierni śpiewali litanię do Wszystkich Świętych, a po sumie suplikację”*. 25 VII 1920 na rynku (obecnie Plac Jana

Pawła II) do zebranych w liczbie ok. 2,5 tys. mieszkańców przemawiali poseł Józef Kowalczuk i ksiądz Ksawery Czetwertyński. Jako ostatni zabrał głos ks. prałat Leon Wydźga. Po jego płomiennym przemówieniu uczestnicy uchwalili następującą rezolucję: *„My lud podlaski oświadczamy, że pójdziemy wszyscy solidarnie stojąc twardo przy naszym. Wodzu, Naczelnym i Naczelniku Państwa Józefie Piłsudskim i rządzie obecnym, do obrony naszej ukochanej Ojczyzny, dając jej w ofierze, swych synów, braci i mężów oraz przyczyniając się do zasilenia skarbu państwa, kupując pożyczkę Odrodzenia”...*

W chwilach groźnych duchowieństwo było z narodem. W tym czasie, gdy w kościele odbywały się błagalne modły w intencji odwrócenia klęsk na froncie, księża wzywali do ofiar materialnych i wstępowania ochotniczo do wojska w celu ratowania ojczyzny. Wielu młodych chłopców z Międzyrzecza i okolic wykonało to polecenie. Po odniesionym zwycięstwie w kościele św. Mikołaja odbyła się msza dziękczynna w intencji Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. W 1921 r. liczna procesja z kościoła św. Mikołaja poprowadziła ks. Wł. Augustynowicza do utworzonej nowej parafii św. Józefa, gdzie objął stanowisko proboszcza.

W latach 1922-23 odwiedzali Międzyrzec biskup dr H. Przeździecki i wikariusz generalny diecezji podlaskiej dr Czesław Sokołowski.

1 V 1924 r. został mianowany wikariuszem w parafii św. Mikołaja ks. Antoni Pacewski. Jeszcze wtedy nikt nie przypuszczał, że nazwisko księdza wpisze się w martyrologię miasta i zwiąże się on z nim na 16 lat. W 1926 r. zawieszono na dzwonnicy kościoła św. Mikołaja dzwon wagi 133 kg o imieniu „Leon”. Na zewnętrznej ścianie dzwona umieszczono napis *„No pamiątkę proboszcza za którego pasterzowania dzwon ten został, sprawiony przy wybitnym udziale ofiary Zofii Józefaciuk z Tulilowa. R.P. 1926. Pustelnik”*. Napis ten świadczył o tym, że ks. prałat Leon Wydźga miał wielkie uznanie u swoich parafian. Mimo że pochodził ze znanego szlacheckiego rodu, był bardzo przystępny dla ludzi, litościwy i rzadkie były wypadki, że coś komuś odmówił. Dla ludzi z odległych wiosek parafii zbudował oddzielną kuchnię, która w niedzielę wydawała strawę. Tuż koło dębu przy plebanii udostępnił dla nich studnię z żurawiem. Była tam bardzo dobra woda. Przy wiadrze był od razu kubek. Opowiadano, że gdy tylko proboszcz Wydźga pokazał się na ulicy, kobiety biegły go całować w ręce. Wszystkim szczerze błogosławił. Gdy jeden z młodych biednych chłopców z Krzewicy chciał wstąpić do seminarium duchownego i warunki materialne mu nie pozwalały, proboszcz kazał go kształcić na koszt parafii.

W dniach 20-24 sierpnia 1927 r. w kościele św. Mikołaja przebywał obraz Matki Bożej Kodeńskiej w drodze z Siedlec do Kodnia. Wracał do Kodnia po 52 latach wygnania, usunięty stamtąd przez władze rosyjskie do Częstochowy. W styczniu 1927 r. był w kaplicy Zamku Królewskiego w Warszawie. 5 lipca 1927 Pani Kodeńskiej pokłoniły się Siedlce. Potem był Zbuczyn. Do Międzyrzecza obraz przybył z Krzeska na wspaniałej platformie przybranej w kilimy podlaskie ciągniętej przez 6 kłaczy jednej maści. Konie miały uprzęż z herbami państwowymi użyczoną przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Woźnice szli przy uzdach, bez lejc, bez biczów. Tak wspominał pierwszy dzień pobytu sobotę 20 sierpnia 1927 r. jeden z księży: *„A tymczasem w Międzyrzeczu wre. Już kościół przybrany jak na największy odpust, cały w wieńcach i kwiatach, na ustach ludu uśmiech wesoły, wszyscy ubrani odświętnie. Jakieś oczekiwanie i tęskne i radosne... Na 4 kilometry od Międzyrzecza stoi już miejscowa ochotnicza, straż ogniowa, strojna, w rynsztunku liczna, bo 120 członków licząca. (Dalej w stronę Krzewicy udała się procesja. z ks. Augustynowiczem z kościoła św. Józefa, by pierwsza powitać obraz). Tymczasem do Międzyrzecza, przybywają kompanie z Polskowoli, Drelowa pamiętnego ongiś męczeństwem dzielnych unitów, Kolembrod i Witoroża, każda, ze swym proboszczem na czele. Tu w połączeniu z miejscową ludnością, ok. godziny 2-jej wyrusza procesja, przeszło 4.000 osób wynosząca, do rogatek miejskich i zatrzymuje się przy pięknie przystrojonej bramie... Po chwili w oddali zamigotało. Zbliżyła się niezliczone mrowisko ludzi, nad nimi łopocą chorągwie i w jasnych blaskach słońca błyszczą srebrnymi blachy Cudowny Obraz. Jeden radosny okrzyk wzbija się w powietrze: nadchodzi! Zbliżyła się Obraz. Miasto u bram swych wita Świętą Wyganankę, składa w kornym hołdzie swe serca, prowadzi do świątyni św. Mikołaja i w wielkim umieszcza ołtarzu. A Maryja z Obrazu swego wierne swe syny i córki błogosławi. Zda się mówić: „Pójdźcie do mnie, moje dzieci, przyszedł czas, ach przyszedł czas”. Po posiłku i krótkim*

wypoczynku odprawione zostało nabożeństwo różańcowe, po czym Najdostojniejszy Arcypasterz bp Przeździecki wygłosił naukę. Wieczorem ołtarz wielki był iluminowany, a kapłani do północy prawie oczyszczali dusze ludzkie w sakramencie pokuty, tymczasem lud bezustannie śpiewał i modlił się. Zdawało się ludziom, że z któregośkolwiek miejsca, patrzą na obraz, Matka Boża wodzi za nimi oczami. Porządek nabożeństw w następnych dniach był stały o 7.00 rano prymaria. - nauka jednego z 00. Oblatów. O 8.00 Msza św. z udziałem ks. biskupa., o 11.00 uroczysta suma z kazaniem, wieczorem o 18.00 różaniec i nauka.

Mówiono, że w niedzielę 21 sierpnia, zgromadziło się najwięcej wiernych przed kościołem. Mogło ich być ok. 15 tys. Przybyły z hołdem kompanie z Ostrówek i Nowodworu k/Dębina, oddalonego o 60 km od Międzyrzecza. W poniedziałek 22 sierpnia, przybyły pielgrzymki ze Swór, Radzyna i Kocka, (razem ze swymi kapłanami). Przez trzy dni pobytu Obrazu w mieście do sakramentu bierzmowania, przystąpiło 220 osób. We wtorek 23 sierpnia według świadectwa rodziców pochodzących z Krynicy w parafii Mostów, czteroletnie ich dziecko przywiezione do kościoła, w Międzyrzeczu, sparaliżowane i bezwładne od urodzenia, odzyskało częściowo władzę w rękach i nogach, co wielu przypisywało cudowi uzdrowienia. W tym dniu przybyły z hołdem, kompanie z Dołhy i Białej. W różańcu, po którym ks. Biskup wygłosił podniosłą naukę na cmentarzu kościelnym, uczestniczyła, również kilkanaście tys. ludzi. Opowiadano, że na którymś nabożeństwie było obecnych kilkuset młodych Żydów, którzy patrzyli na obraz jak urzeczeni.

We środę 24 sierpnia o godz. 8.00 rano odprawiono ostatnią uroczystą Mszę Św. po której miejscowy proboszcz ks. prałat Leon Wydźga wygłosił wśród płaczu ludu pożegnalną naukę, po czym Obraz zdjęty z ołtarza, i przeniesiony na wóz ruszył w dalszą drogę, a co najmniej 10 - tysięczna rzesza odprowadzała Go ze Izami w oczach do rogatek w kierunku Białej. Za rogatką na bramie triumfalnej widniał napis „Nie opuszczaj nas”.

Uroczystości na długo pozostały ludziom w pamięci. W roku 1929, wobec pogorszenia stanu zdrowia ks. Wydźgi, ks. Pacewski został mianowany wiceproboszczem parafii. Opowiadano o nim, że był szybki i popędliwy. Za pokutę kazał nieraz leżeć krzyżem lub przychodzić do spowiedzi powtórnie za 2 tygodnie.

W roku 1930 restaurowano dawno nie odnowiony kościół i tę datę umieszczono na fasadzie świątyni. Ks. Leon Wydźga coraz bardziej zapadał na zdrowiu i pod koniec życia był już częściowo sparaliżowany. Z wielkim trudem odprawiał Mszę Św. W roku 1933 odszedł do Pana po nagrodę.

Nowym proboszczem został ks. Stanisław Nowek, a ksiądz Pacewski odszedł na takie stanowisko do parafii Św. Józefa (po księdzu Augustynowiczu). 16 V 1935 r. odbyły się w kościele św. Mikołaja wspaniałe uroczystości żałobne z okazji śmierci marszałka Piłsudskiego. Przy wielkim ołtarzu Mszę Św. odprawił ks. Nowek przy współudziale ks. Pieniaka i Zakrzewskiego, a przy bocznych ołtarzach ks. Pacewski i ks. Aleksandrowicz. Kazanie wygłosił ks. Nowek o głębokiej treści religijnej i patriotycznej poświęcone pamięci zmarłego, a następnie w asyście 5 księży odśpiewał przy katafalku egzekwie. Wnętrze kościoła staraniem Zarządu Miejskiego udekorowano zielenią i częściowo oświetlono. We wszystkich oknach w kościele zawieszono czarne zasłony, na gzymsach ustawiono wysokie żarzące gromnice. Ustawiony na środku kościoła katafalk, przy którym pełnili straż honorową członkowie PW, przyozdobiono kwiatami, a symboliczną trumnę okryto kirem i flagą państwową. U wezłowania trumny umieszczono portret Marszałka, nad trumną godło państwa (Biały Orzeł). Katafalk tonął w powodzi światła. Śpiewał chór kościelny i grała orkiestra II straży pożarnej. Śpiewy solo wykonał proboszcz z Drelowa ks. Wajszczuk, który specjalnie przybył na uroczystość. Nabożeństwo trwało od godz. 10.00 do 12.30.

W roku 1937 ks. Stanisław Nowek ufundował sumptem parafii 2 nowe dzwony do kościoła. Dzwon wagi 725 kg o imieniu św. Mikołaj i dzwon wagi 376,8 kg o imieniu św. Stanisław. Oba dzwony odlala firma J. Uciechowskiego w Węgrowie.

Wojna i okupacja

We wrześniu 1939 r. wybuchła II wojna światowa. Na szczęście, gdy miasto płonęło od nalotów lotnictwa niemieckiego, kościół nie ucierpiał. W końcu września 1939 r. Międzyrzec zajęły wojska sowieckie.

Ludność Międzyrzecza ze zgrozą patrzyła, jak bolszewicy gnali z Siedlec pieszo 62-letniego biskupa podlaskiego Czesława Sokołowskiego. Aresztowano go pod absurdalnym zarzutem, że na terenie ogrodu kurii (znaleziono tam rzekomo karabin) znajduje się magazyn z bronią. Katolicy międzyrzeczcy starali się natychmiast interweniować u Żydów, którzy utworzyli w Międzyrzecu tzw. Komitet Rewolucyjny. Zaczęto nawet zbierać podpisy pod petycją o uwolnienie biskupa. Arcypasterza zwolniono dopiero 6 X 1939 w Białej Pódl. W drodze powrotnej do Siedlec biskup znowu zatrzymał się w Międzyrzecu i tu w kościele św. Mikołaja w dniu 11 X 1939 odprawił Mszę Św. dziękując Bogu za ocalenie. W Międzyrzecu były już wtedy wojska niemieckie. Jedni najeżdźcy zastąpili drugich. Niemcy wprowadzili również godzinę policyjną.

Zimą 1939/1940 pasterka mogła się odbyć tylko dla żołnierzy niemieckich. Mianowicie kapelani wojskowi z Wehrmachtu zażądali udostępnienia im kościoła do nabożeństw. Na początku 1940 roku ks. Nowek pełniący funkcję dziekana międzyrzecznego miał dodatkowe powody do zmartwienia. Starosta niemiecki z Radzynia nakazał, by „zwrócono” ludności „ukraińskiej” kościoły w Dołdze, Witorożu, Drelowie i Szóstce. Zostały one zamienione na cerkwie prawosławne. Zimą i na wiosnę 1941 r. żołnierze niemieccy obrali sobie kwatery na plebanii u ks. Nowka i zajęli budynki gospodarcze. Mimo, że przed plebanią stała warta niemiecka, jacyś złodzieje włamali się w nocy do kościoła i spowodowali znaczne szkody materialne. 15 I 1941 r. ks. Nowek otrzymał zarządzenie władz okupacyjnych w sprawie zmiany wyznania. Zabraniało ono udzielania chrztu niekatolikom. Chodziło głównie o Żydów. Aby zmienić wyznanie, należało złożyć podanie do starosty niemieckiego, który skrupulatnie badał sprawę. Ograniczono liczbę świąt kościelnych. Niektóre święta przeniesiono na niedzielę, zmuszając ludność do pracy w te dni.

Jesienią 1941 r. Niemcy zabrali do celów wojennych 3 dzwony z dzwonnicy kościoła. Rozpoczęła się fala aresztowań. Wiele rodzin z parafii opłakiwało swych bliskich, których wywieziono do w więzień i obozów zagłady. Wspominano później o jednej matce z Rzeczycy, która gorliwie modliła się o powrót bliskiej osoby z obozu śmierci. Ona sama twierdziła, iż być może wyprosiła u Boga powrót syna tylko dlatego, że kilka lat surowo pościła o chlebie i wodzie. Już zimą 1941/42 rozpoczęła się epidemia tyfusu, która dziesiątkowała ludność. Aby uniknąć większej liczby zachorowań, biskup Sokołowski nakazał nie udzielać chrztów i ślubów w czasie tłoku w niedzielę i wprowadzić większą liczbę Mszy Św. Mimo tych rozlicznych trudności kościoły stały się oazą życia duchowego i patriotycznego. Marian Kostecki zapisał w swych wspomnieniach: *„Największym, naszym przytułkiem a zarazem duchowym zadowoleniem był kościół, gdyż kościół dla Niemców był swego rodzaju, „tabu”. Może niecałkowicie, ale w pewnym stopniu. Młodzież garnęła się, aby chwalić Boga swoim śpiewem, poprzez śpiew w chórze, który zaczął rozbudowywać przybyły w 1942 r. młody organista Leon Maleszyk. Dzięki swej aktywności oraz chętniej młodzieży stworzył on wspaniały chór mieszany przy parafii św. Mikołaja”.*

Z powodu zamknięcia przez władze niemieckie kościoła św. Piotra i Pawła parafię św. Mikołaja wspomagał tamtejszy ksiądz prefekt Piotr Aleksandrowicz. Jeszcze wtedy nikt nie przypuszczał, że w przyszłości będzie to znaczący historyk miasta i Podlasia.

W roku 1942 władze hitlerowskie rozpoczęły eksterminację Żydów. Za ukrywanie osób narodowości żydowskiej groziła kara śmierci. Katolicy z narażeniem życia ukrywali niektóre osoby. Tak wspominała o tym siostra zakonna współpracująca z parafii św. Mikołaja Romualda Kuliberda: *„Raz rano o godz. 4 ktoś ostro do nas zadzwonił. Ja przerażona ubieram się, idę do frontowych drzwi, pytani się kto dzwoni? Odpowiadają mi ci Żydzi, którzy (kiedyś) u nas*

pracowali w ogrodzie, a byli tak poranieni istne kościotrupy... od trzech dni nic nie jedli, wieźli ich z żonami i synkiem do Trebłinki. Kiedy przejeżdżali (wagonem kolejowym) koło naszego ogrodu i gorzelni (był tam rów) wyrzucili najpierw synka, żony i sami też wyskoczyli. Synek złamał nogę... poczołgali się do stodoły i zagrzebali się w słomę, bo to było w nocy. Prosilili mnie, aby się zlitować i dać im jeść a synkowi naprawić nogę i ratować ich. Ja im kazałam czym prędzej wracać do stodoły. Powiedziałam, że nagotuję im dobrej zupy i przyniesiemy wszystko co potrzeba, żeby tylko nie wychodzili. Muszę tu dodać, że nasz dom znajdował się blisko pałacu hrabiowskiego zajętego przez sztab niemiecki i pełno naokoło kręciło się gestapowców... Nagotowaliśmy cały duży garnek zupy, powiewaliśmy do dzbanków, parę bochenków chleba, dla chłopca, do flaszek nalałam gotowanej wody rozcieńczonej z płynem. Burowa gazę i bandażę. Tak obciążone... naokoło przez ogrody dostałyśmy się szczęśliwie do tej szopy. Ci nieszczęśliwcy na kolanach nam dziękowali."

Były to rodziny przedwojennych fabrykantów z Żyrardowa, które przerzucano w bezpieczne miejsce. Ratowały też Żydów inne międzyrzeckie rodziny z parafii św. Mikołaja, Guta Brezniak z Tel Awiwu, która odwiedziła w 1997 r. Międzyrzec wspominała: *„Nigdy nie zapomnę tych co mi pomogli. Polki która codziennie dawała mi jedzenie. Dzięki nim przeżyłam".* Irwing Wischnia wyznał: *„Mieszkałem na. ul. Pilsudskiego 36 u państwa Kawęckich. Miałem 2 braci i 3 siostry. Uratowałem się tylko ja i młodszy brat. Reszta zginęła w Treblince".*

W roku 1943 Siostry Opatrzności Bożej pracujące w parafii św. Mikołaja założyły sierociniec dla bezdomnych dzieci. O jego powstaniu tak wspominała jedna z sióstr: *„Ks. Proboszcz (Nowek J.G.) daje nam znać, że w stodole poniewiera się 6 dzieci od lat 4 do 14. Ludzie z litością dają im jeść. Poszłam do burmistrza. (Majewskiego J.G.) z prośbą, żeby te dzieci przywieźć do nas. Te nieszczęśliwe sieroty wędrowały pieszo z Bydgoszczy o głodzie. Rodzice tych dzieci zostali rozstrzelani, a dzieci wypędzono na. ulicę. Gdy ich przywieziono do nas, tośmy od płaczu nie mogły się powstrzymać; były to istne szkielety w łachmanach, ze świerzbem i innymi insektami... Dzieci, pokapałyśmy, przyszykowałyśmy pościel, jak również nową bieliznę osobistą. Nakarmiłyśmy i w czystym pokoiku położyłyśmy spać... Od tych 6 sierotek zaczął się a nas sierociniec".* Siostrą udało się przechować jedno dziecko żydowskie w sierocińcu. Tak o tym wspominała siostra Romualda Kuliberda: *„Przechowałyśmy Żydóweczka 11-letnią, której matkę wywieźli do Niemiec na. roboty, bo miała przerobione papiery, została ochrzczona, razem z córką. Ktoś nas zdradził i przyjechało gestapo z Lublina, ale poszli najpierw do burmistrza, aby ich zaprowadził do sierocińca. Tak Bóg dał, że burmistrz powiedział im, że to jest fałszywy donos i zaprosił ich do kawiarni na śniadanie... Burmistrz przysłał do nas człowieka zaufanego, abyśmy przygotowały się na to, że będzie u nas rewizja. Najpierw schowałyśmy tę Żydóweczka do dzwonnicy przy kościele... Potem popaliłyśmy wszystkie papiery i listy, jak też kartki na różne przydziały, które na lewo dostawałam z magistratu dla dzieci. A w międzyczasie burmistrz tak gestapowców serdecznie przyjmował, że się popili i byli półprzytomni. Wtedy podsunął im protokół do podpisania, że zrobili u nas rewizję, nic podejrzanego nie znaleźli i że był to fałszywy donos... zaprowadził do hotelu, aby się wypali, a na drugi dzień pojechali do Lublina... Zabraliśmy to biedactwo na pół żywe ze strachu do domu..."*

Ks. kanonik Nowek jako dziekan z niepokojem parzył w przyszłość. Jeśli w 1941 r. na terenie jego dekanatu pracowało 21 księży, to w połowie 1943 r. było ich już tylko 10. Zginął zamordowany w Dachau proboszcz z Drelowa ks. Karol Wajszczuk, który kiedyś śpiewał w kościele św. Mikołaja. Zginął w tym obozie również ks. Antoni Pacewski z parafii św. Józefa w Międzyrzeczu, który najpierw był wikariuszem w parafii św. Mikołaja. Ponieważ wizyty biskupa i jego posługa były bardzo utrudnione, ks. biskup Sokołowski mianował 3 wikariuszy generalnych, którzy w jego imieniu udzielali sakramentu bierzmowania. Mianował też 2 wizytatorów generalnych. Dekanat międzyrzecki miał wizytować ks. kanonik Roman Wilde. Siostry Opatrzności Bożej miały pełne ręce roboty: *„Na, ulicach miasta spotykałyśmy bezdomne dzieci, których rodziców rozstrzelali hitlerowcy lub wywieźli do Niemiec na roboty”* - wspominała jedna z sióstr. - *„Zabrałyśmy te sieroty, a same chodziłyśmy na kwestę, aby ich utrzymać przy życiu. Znow walczyłam z insektami różnego rodzaju. Zapominałam, że byłam zmęczona i że nie*

nam zdrowia. To było nieważne, najważniejsze było nakarmić te sierotki, postarać się dla nich o bieliznę i pościel. I tak z dnia na dzień przybywało do nas dzieci aż doszło do 30... Znów idę do burmistrza i proszę go, aby nasze sieroty zarejestrować jako sierociniec miejski z prawem na przydział: na odzież, bieliznę pościelową, bieliznę osobistą i prowianty. Modliłyśmy się serdecznie, aby nam to przyznano. I Bóg się zlitował, dostałyśmy kartki... Innym razem na moich oczach żandarmi siłą oderwali dzieci od- matki, dzieci nam oddano - było ich pięcioro od 3 do 12 lat, zaś matkę zabrali do więzienia..."

Proboszcz ks. Nowek ciągle oscylował między życiem i śmiercią. W nocy przychodzili do niego po kryjomu po żywność partyzanci. W dzień odwiedzali i wydawali różne polecenia Niemcy. Na przykład władze niemieckie chciały, aby zachęcać ludzi (w kościele) do wyjazdu na roboty do Niemiec. Nieżyjący już organista Leon Maleszyk wspominał, że ks. Nowek kilkakrotnie musiał się ukrywać uprzedzony przez burmistrza Majewskiego. Z opowieści księdza wiadomym mu było, że szereg razy woźny z Magistratu wysłany potajemnie przez burmistrza, stukał w nocy do mieszkania księdza, aby się ukrył, gdyż wkrótce przyjdą po niego. Chodziło o „lewe” zaświadczenia wydawane Żydom.

Smutne rzeczy wydarzyły się już niemal pod koniec okupacji niemieckiej. Nadeszła piękna niedziela 4 czerwca 1944 r. Wielu pośpieszyło jak zwykle na nabożeństwo do kościoła św. Mikołaja. Czy mogli się spodziewać, że dla niektórych z nich będzie to ostatnia Msza Św. i nie wrócą już do domu? Gdy wyszli ze świątyni, Niemcy urządzili łapankę przed kościołem. Według jednych źródeł schwytano 32 osoby, według drugich tylko 24. Tragedia tylko dlatego nie przybrała większych rozmiarów, że interweniowali żołnierze węgierscy i uchronili część Polaków. Schwytanych wywieziono do więzień i obozów. W czasie walk o miasto 26 lipca 1944 r. uszkodzono dach i ścianę kościoła. Mieszkaniec Tuliłowa Marciniuk twierdził po wojnie, że jeden z saperów niemieckich zamierzał wysadzić świątynię, ale on mu w tym przeszkodził.

Czasy powojenne

Po zdobyciu miasta w budynkach parafialnych należących do kościoła kwaterowali żołnierze Armii Czerwonej, a tuż obok muru kościelnego pogrzebano kilku poległych żołnierzy rosyjskich. Dla wielu Międzyrzeczan nie było to wyzwolenie, lecz nowa udręka. Aresztowano szereg członków Armii Krajowej i wywieziono do obozów w ZSRR. W 1946 r., gdy dla jednych parafian wojna dawno się skończyła i żyli w miarę znośnie, inni wegetowali w straszliwych warunkach w łagrach na wschodzie. M. Kostecki wspominał obóz w Borowiczach: *„Przy apelu wieczornym, zawsze po „prewierce” pozostawaliśmy, aby odśpiewać „Pod Twą Obronę”, „Boże coś Polskę”, czy inną pieśń wołającą o ratunek. Ponadto codziennie zbieraliśmy się rodzinami lub z bliskimi i odmawialiśmy różaniec. Bardzo modlący się był mój starszy brat Józef Kosteckips. „Szczęsny”, ale i myśmy nie byli ostatni i może niejednego Matka Boża wysłuchała w najważniejszej sprawie - przeżyciu obozu, i powrocie do domu”. Nie wszyscy jednak przeżyli. Były dowódca rejonu Międzyrzec Podl. Józef Kostecki ps. „Szczęsny” miał sen, który zdążył opowiedzieć swemu bratu Marianowi. Śniło mu się, że powrócił do Międzyrzecza. Postanowił więc najpierw udać się do kościoła św. Mikołaja i pomodlić się przed ołtarzem Matki Bożej, aby podziękować za szczęśliwy powrót. Wchodzi do kościoła i widzi pełno znajomych ludzi. Na środku stoi katafalk z trumną, na tabliczce napis: Kostecki Józef. Przy trumnie spostrzega swą matkę, siostrę i rodzinę. Stara się pokazać ludziom, że jest między nimi, ale nikt nie zwraca na niego uwagi. Rozczarowany wychodzi z kościoła, a za nim rusza kondukt pogrzebowy z jego trumną. Śniło mu się dalej, po pewnym czasie, gdy odwiedził swój dom, płacząca matka go nie poznała. Wyszedł więc z domu, aby nigdy do niego nie wrócić. Sen wstrząsnął braćmi. Po kilku dniach Józef Kostecki zszedł do więziennej kopalni do pracy, aby już żywym z niej nie wyjechać. Nie wiedział, że w kopalni ulatniał się gaz ziemny. Akcja ratunkowa okazała się spóźniona i na powierzchnię wydobyto tylko jego zwłoki. Władze obozowe zgodziły się na jego pogrzeb w trumnie i jak stwierdził jego brat, był to jedyny „ludzki” pogrzeb w obozie.*

W roku 1946 ks. Nowek zorganizował w parafii Misje Św. 7 VII 1946 r. parafia św.

Mikołaja, podobnie jak inne parafie, poświęciła się Niepokalanemu Sercu Maryi. Władze komunistyczne przystąpiły do zakamuflowanej walki z Kościołem. W 1947 r. postanowiono, że katecheci w szkole i Komitet Rodzicielski nie mogą posiadać żadnego wpływu wychowawczego na uczniów. Po sfałszowanych wyborach 1947 r. Polska była już krajem bezprawia. 28 IV 1947 r. Konferencja plenarna episkopatu odważnie stwierdziła, że przymus o wstępowaniu do partii politycznych jest pogwałceniem sumienia. 15 IV 1948 r. Episkopat wystosował list do katolickiej młodzieży polskiej, w którym pisano: *„Kościół nie może się godzić na. wychowanie młodzieży katolickiej bez Boga, przy przemilczeniu jego nauki, przy odrzucaniu. Jego przykazań... Zachowajcie jasną postawę wobec poglądów poniżających człowieka, jako stworzenie Boże. Wytrzymajcie w świetle nauki i w duchu wiary, wszystkie próby przekonywania was, że człowiek nie ma nic wspólnego z aktem stwórczym wiecznego Boga, lecz po prostu „zszedł z drzewa”.* Była to aluzja do gwałtownej agitacji czynników rządowych, że człowiek pochodzi od małpy. W tym samym roku biskupi pisali do wiernych, iż materializm wyznaje kult doczesności, zmysłowe używanie, walkę o warunki bytu i nienawiść do drugiego człowieka.

W 1949 r. w Radzynie Pódl. przewodniczący Rady Miejskiej grzmiał na otwartym zebraniu publicznym: *„Podżegacze wojenni stawiają dziś na Watykan i jego agentury jako jedno z podstawowych narzędzi walki z obozem pokoju, demokracji i socjalizmu”.* Wkrótce wychodzi ustawa o zgromadzeniach, iż żadne procesje nie mogą się odbywać bez zgody władz. I oto gdy swobody religijne zaczynają być coraz bardziej łamane i stają pod znakiem zapytania, dochodzą wieści o pojawieniu się łez na obrazach matki Bożej, odnowieniu się obrazów krzyży. Pierwsze wiadomości o łzach dotarły do Międzyrzecza z Lublina z tamtejszego kościoła katedralnego. Natomiast o drugim fakcie tak zapisał ks. Roman Soszyński: *„Jechałem pociągiem z Kielc do Chotyłowa. Na peronie w Międzyrzeczu Pódl. spacerował ks. Karol Sawicki wikariusz z parafii św. Mikołaja. Zobaczył mnie, gdy już pociąg ruszył. - Księżę proboszczu - wołał - A co tam słysząc w Piszczacu? Nie wiem! Chyba nic! - Jak to chyba, nic! Przecież tam teraz wielkie rzeczy się dzieją - już biegł przy pociągu. - Księżę Karolu! To co to się tam dzieje? Ja wracam, z urlopu. - Cuda się dzieją! Obrazy się odnawiają...”* W Białej Pódl. ks. Soszyński dowiedział się, że Piszczac i Chotyłów są obstawione wojskiem: bez przepustki nie można tam się dostać. Władze widziały w tych wydarzeniach religijnych wrogą akcję wymierzoną przeciw PRL. Dobrze się stało, że ks. Nowek zdążył restaurować w r.1949 kościół, gdyż w 1950 r. władze zlikwidowały tzw. dobra martwej ręki, pozbawiając kościoły majątków.

W 1951 r. skasowano religię w szkołach zawodowych. Od 1952 r. domagano się sprawozdań nawet z sal katechetycznych. W 1953 r. zażądano, aby po śmierci jednego z największych zbrodniarzy ludzkości były wszystkie dzwony kościelne. W tym roku aresztowano Prymasa Polski. Księża Nowka usunięto z Rady Nadzorczej Banku i przestał uczyć religii w szkołach. Młodzież szkolna nie mogła jak dawniej rozpoczynać roku szkolnego nabożeństwem w kościele. Szpicle węszyli, kto z osób piastujących jakieś kierownicze stanowisko uczęszcza do kościoła. W 1956 r. po śmierci Bieruta wyczuwało się już jakąś zmianę. Wiele osób pojechało do Częstochowy i przywiozły stamtąd wiadomości o jasnogórskich ślubach narodu. Po znacznej przerwie do Międzyrzecza przybył biskup Ignacy Świrski i konsekrował dzwony (październik 1956). Po zwolnieniu Prymasa zwiezenia religia na krótko wróciła do szkół. W r. 1958 uroczystość odbyła się inauguracja wielkiej nowenny przed 1000-leciem Chrztu Polski. Ks. Prymas Wyszyński zarządził, by obraz Matki Bożej Częstochowskiej poszedł w pielgrzymkę po całej Polsce. Profesor Torwid z Bydgoszczy sporządził jego kopię. Tę kopię zawiózł ks. Prymas do Rzymu i tam poświęcił ją Ojciec Święty Pius XII. Po powrocie z Rzymu obraz rozpoczął wędrówkę.

W 1958 r. przybył na Podlasie. W 1959 r. odbyło się nawiedzenie kościoła i parafii św. Mikołaja. Tak wspaniałej uroczystości nie przeżywała parafia od 1927 r. Ludzie witający obraz siedzieli nawet na dachach domów. Kareta z obrazem była ciągniona przez 4 konie maści białej i towarzyszyła jej strojna banderia. Po 15 latach rządów komunistycznych okazało się, że to ONA, Maryja jest rzeczywiście Królową Polski, której Prymas zawierzył naród.

21 kwietnia 1961 r. odszedł do wieczności ks. Stanisław Nowek. Zmarł nagle na pogrzebie swego kolegi w Kolembrodach. Gdy trumnę z ciałem lubianego proboszcza wystawiono na plebanii oddały mu hołd liczne rzesze wiernych i uczniów szkół międzyrzeckich. Jego pogrzeb stał się wielką manifestacją mieszkańców miasta, gdyż w parafii międzyrzeckiej przepracował 28 lat i cieszył się wielkim autorytetem. Nowym proboszczem i dziekanem został ks. mgr Franciszek Szajda, kanonik Kapituły Katedralnej Podlaskiej. Nowy gospodarz raczej przywykły do pracy za pulpitem w seminarium duchownym nie przypadł do gustu wielu parafianom. Ludzie zbyt mocno przyzwyczaili się do poprzedniego pasterza. Już pierwsze zetknięcie z nowym proboszczem niektórych rozczarowało. Mówił cicho (mikrofonów jeszcze nie instalowano), był drobnej postury w odróżnieniu od tęgiego, rubasznego i pełnego humoru ks. Nowka. Rozpoczęły się nieuzasadnione skargi do biskupa, aby zmienił kapłana. Władza diecezjalna była jednak nieugięta. W ciągu swego krótkiego pasterzowania ks. Szajda starał się dobrze służyć swym owieczkom i podnieść życie duchowe parafii. Wprowadził cotygodniową nowennę do Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w każdą środę). W 1965 r. zorganizował podniosłe misje parafialne z okazji zbliżającego się Millenium Chrztu Polski. W 1966 r. z nakazu władz kościelnych wydał zarządzenie, aby kopia obrazu M.B. Częstochowskiej nawiedzała poszczególne rodziny w parafii. Z racji dziekaństwa i członkostwa w kapitule brał udział w wielkich uroczystościach diecezjalnych w Leśnej, Parczewie i Siedlcach z udziałem Episkopatu Polski. Zmarł nagle w Międzyrzeczu 2 marca 1967 r.

Jeszcze w tym samym miesiącu nowym proboszczem i dziekanem został ks. mgr Jan Włodarczyk, absolwent teologii KUL. Przedtem pełnił obowiązki Rektora Podlaskiego Mniejszego Seminarium Duchownego. Zostało ono rozwiązane przez władze komunistyczne. Gdy przybył do Międzyrzecza, był już kanonikiem kapituły katedralnej, delegatem biskupa do spraw wychowania i nauczania w Wyższym Seminarium Duchownym w Siedlcach, członkiem Rady Kapłańskiej diecezji, autorem kilku artykułów historycznych. Parafia liczyła już około 12 tyś. wiernych i była słynna z tego, że mimo szkodliwej propagandy i ateizacji życia publicznego dawała najwięcej powołań kapłańskich w diecezji.

W r. 1970 wizytował kościół i wspólnotę parafialną nowy biskup ordynariusz ks. dr Jan Mazur. W tym samym roku wszedł w życie w całym kraju nowy ryt Mszy Św. w języku polskim. W latach 1971-75 na większej części dawnego ogrodu plebańskiego władze miejskie rozpoczęły budowę osiedla mieszkaniowego domu kultury. W r. 1977 w 50 rocznicę powrotu na Podlasie nawiedziła kościoły dekanalne, w tym także kościół św. Mikołaja, kopia Cudownego Obrazu Matki Bożej Kodeńskiej. Przez cały tydzień wierni ze wszystkich parafii dekanatu przybywali na modlitwę do kościoła, spowiadali się, przystępowali do Komunii Św. i słuchali kazań, które głosili OO. Oblaci z Kodnia. W tym roku ks. proboszcz Włodarczyk zorganizował misje święte i na ich zakończenie postanowił uczcić 500-lecie budowy kościoła. Pod koniec sierpnia odbyła się uroczysta suma pontyfikalna, na której był obecny biskup ordynariusz. Ks. proboszcz przedstawił wtedy w skrócie historię parafii i następnie odsłonięto w kościele tablicę pamiątkową, którą poświęcił bp. Jan Mazur. Jakże wymowny był napis na tablicy: „*Bogu, Wszehmogącemu na chwałę, Matce Bożej i naszej na cześć, z wdzięcznością za otrzymane łaski i za wytrwanie w wierze ojców ku pamięci przyszłym pokoleniom*”.

Na przełomie roku 1978/79 z okazji wyboru Polaka Kardynała Karola Wojtyły na stolicę Piotrową, położono w kościele nową marmurową posadzkę, a mieszkanka Tuliłowa pani Dąbrowska ufundowała marmurowy ołtarz w prezbiterium. Odtąd każdy 16-ty dzień miesiąca poświęcono również modlitwie za papieża Jana Pawła II. W czerwcu 1980 r. ponownie nawiedziła kościół św. Mikołaja kopia Cudownego Obrazu Matki Bożej Kodeńskiej. Tym razem obraz przybył specjalnym samochodem. Na trasie przejazdu udekorowano wszystkie domy, a szczególnie balkony i okna. Uroczystości trwały 2 dni. Przez całą noc trwała adoracja. Młodzież pięknie grała na gitarach elektrycznych. Przy powitaniu i pożegnaniu obrazu obecny był jeden z biskupów diecezji. Wiele osób odczuło szczególne łaski. Gdy obraz odjeżdżał, zerwał się gwałtowny wicher i przewrócił ołtarz połowy. Za kilka miesięcy nastąpiły odczuwalne zmiany,

Także w Międzyrzeczu powstał NSZZ „Solidarność”. Przywrócono radiową Mszę Św. dla chorych. Do sal lekcyjnych, urzędów i sklepów zaczęły wracać usunięte przedtem krzyże. Niedługo cieszone się „odwilżą”. 13 XII 1981 wprowadzono stan wojenny. Na początku 1982 r. odbyły się w kościele św. Mikołaja uroczystości pogrzebowe mjr Z. Frydrychowskiego, przewodniczącego zdelegalizowanego przez władze związku „Solidarność”. Mszę Św. żałobną koncelebrowało kilkunastu księży. W latach 1981-83 ks. Włodarczyk odnowił kościół z zewnątrz i wewnątrz. W odzyskanym dla parafii budynku przy ul. Łukowskiej urządził sale katechetyczne.

W styczniu 1986 r. po raz drugi (po 27 latach) nawiedziła kościół kopia Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Mimo zimowej, wietrznej, śnieżno-deszczowej pogody na cmentarzu przykościelnym, gdzie odbyły się uroczystości powitalne, znajdowały się tysiące ludzi. Biskup Jan Mazur przypomniał opiekę Maryi nad narodem polskim w ciągu dziejów, wzywał do przemiany serc. Następnego dnia, mimo iż panował znaczny mróz, na pożegnanie zgromadziły się niezliczone tłumy wiernych.

W roku 1987 założono w kościele ogrzewanie elektryczne i odbyły się uroczystości 50-lecia kapłaństwa ks. Jana Włodarczyka i ks. Romana Soszyńskiego, znanego historyka z Białej Podl. 25.08.1987 po 20-letnim kierowaniu parafią ks. Włodarczyk odszedł na zasłużoną emeryturę. Przedtem zrezygnował z pracy w kościele długoletni organista Leon Maleszyk. Nowym proboszczem został ks. Michał Domański, były uczeń ks. Włodarczyka. Urodził się 19 marca 1939 r. w Stoku k/Ułana. Na kapłana został wyświęcony w 1962 r. Przez kilkanaście lat pracował w parafii Jeżyska, potem był proboszczem w Lechowiu i od 1984 r. dziekanem w Węgrowie. Ks. Domański okazał się wspaniałym gospodarzem. Po rozejrzeniu się w sytuacji rozpoczął przygotowania do wymiany dachu. Częściową zmianę pokrycia rozpoczęto już 1989 r. W tym roku w kraju nastąpiły zmiany polityczne. Upadł ustrój dyktatury komunistycznej. Parafia pomagała budować nowy kościół w mieście. W 1990 r. gościnnie wystąpił w kościele św. Mikołaja zespół chórny „Garmonia” z ZSRR. W pewnym sensie był to również symbol przemian zachodzących w tym kraju. Niektórzy członkowie tego chóru po raz pierwszy od urodzenia byli w kościele chrześcijańskim. W 1991 r. we Mszy Św. uczestniczył podobny chór z Bawarii, Kazanie dla gości w jęz. niemieckim wygłosił były wikariusz kościoła św. Mikołaja ks. Tadeusz Czarnocki. W r. 1992 w dalszym ciągu trwał remont kościoła. W r. 1993 w ramach wizytacji duszpasterskiej biskup dr Jan Mazur odwiedził szkoły podstawowe i średnie na terenie parafii św. Mikołaja. Była to pierwsza wizyta w tego typu placówkach oświatowych od kilkadziesiąt lat.

Po wygranych przez postkomunistów wyborach w jesieni 1993 r. nasiliła się walka z Kościołem. Na początku 1994 r. nieznani sprawcy uszkodzili 14 stacji drogi krzyżowej wokół kościoła. 1 VI 1994 r. Mszą Św. w kościele św. Mikołaja rozpoczęła się inauguracja IV Ogólnopolskiego Turnieju Recytatorskiego Literatury pt. „Od Mickiewicza do Miłosa”. W związku z utworzeniem w Międzyrzeczu dwóch nowych parafii, pod koniec 1994 r. nastąpiła częściowa zmiana granic parafii św. Mikołaja. Drobną korektę przeprowadzono jeszcze w 1995 r. W lutym 1995 r. nawiedziła miasto figura Matki Bożej Fatimskiej. W roku 1996 ks. proboszcz i jednocześnie dziekan międzyrzecki Michał Domański zakończył gruntowny remont kościoła i placu przykościelnego. Wokół kościoła położono brukową kostkę i zainstalowano szereg lamp. Po kilkadziesiąt lat nabożeństwo drogi krzyżowej zaczęło się znów odbywać do stacji na cmentarzu przykościelnym. W roku 1997, roku 35-lecia pracy kapłańskiej ks. Domańskiego, kościół i parafia godnie przygotowują się do przyjęcia relikwii męczenników unickich, krzyża pratulińskiego i ikony Matki Bożej Leśniańskiej Opiekunki Podlasia.

Kościół św. Mikołaja ma swój niepowtarzalny urok. Tu od kilkadziesiąt lat odbywa się nieustanna nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy w intencji wszystkich osób w niej uczestniczących. Od wieku lat parafia dawała najliczniejsze powołania kapłańskie w diecezji (ponad 60 w ostatnich czasach). Wielu księży i sióstr zakonnych związanych z kościołem św. Mikołaja pracuje za granicą: w Austrii, RFN, krajach byłego ZSRR.

Józef Geresz, „Z dziejów kościoła św. Mikołaja w Międzyrzecu Podlaskim”, Międzyrzec Podl. 1997.

Bibliografia

1. P. Aleksandrowicz, *Stosunki religijne w Międzyrzecu i okolicy*, „Rocznik Międzyrzecki”, t. 1, s.110.
2. A. Pleszczyński, *Opis historyczno-statystyczny parafii międzyrzeckiej*, Warszawa 1911.
3. A. Wereszko, *Diecezja siedlecka czyli podlaska w okresie okupacji niemieckiej w latach 1939-44*, [w:] *Materiały i Studia* pod red. F. Stopniaka, zesz. 6, Warszawa 1985, s. 187.